Nr. 296. Lwów. — Czwartek dnia 29 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaj się nie przyjmuje

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza B. Jutro: Dawida Kr. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 7·0 | Długość dnia g. 8 m. 9·0 Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

W *Starej Pressie* czytamy co następuje:

„Świąteczna cisza nie została zamącona żadnym wypadkiem na polu wewnętrznej polityki. Zdaje się wprawdzie, że w ostatnich dniach przed świętami Bożego Narodzenia odbywały się w Czechach jakieś merytoryczne rokowania, które jednak, nie doprowadziły, jak o tem różne doniesienia świadczą, do żadnego rezultatu. Z Pragi dochodzą wieści, także z innych stron potwierdzone, że ostatnie tranzakcje między marszałkiem ks. Lobkowitzem a niemiecko-czeskiemi posłami, miały na celu nie tylko wstąpienie ich do sejmu, lecz były też omawiane poszczególne wnioski i punkta co do porozumienia się Niemców z Czechami. O przebiegu i rezultacie tych rokowań, zachowują obie strony głębokie milczenie. Ponieważ jednak rokowania te dążyły głównie do tego, aby mandaty posłów niemieckich nie zostały uznane za nieważne, i ponieważ celu tego nie osiągnęły, gdyż wyszło właśnie do posłów niemieckich zawezwanie, aby się usprawiedliwili ze swej nieobecności na sesjach sejmowych, przeto wypada suponować, że wszelkie usiłowania, aby doprowadzić Czechów i Niemców do zgody, rozbiły się o jakieś szkopuły. Aby jednak o zachowaniu się jednej i drugiej strony w ciągu tych rokowań wydać sąd przedmiotowy, należy wyczekiwać dokładniejszych a wiarogodnych enuncjacyj“.

Tyle słów *Starej Pressy*. Owóż komunikat ten, donoszący, że wszelkie próby, mające na celu przeprowadzić zgodę między Niemcami a Czechami, spełzły na niczem, dotknie boleśnie każdego, kto pragnął, aby w obec przygotowującej się wojny z kolosem rosyjskim, mogła Austrja wystąpić z całą świadomością, iż w sprawach wewnętrzych nie ma na jej obszarze żadnej ropiącej rany. Niestety! zachłanność Niemców z jednej strony, a jątrzenie wstrętnych moskalofilów młodoczeskich z drugiej, udaremniły akcję ugodową, do której w wyższych sferach politycznych przywiązywano wielką wagę. Nie wiemy jaką w tem wszystkiem rolę odegrał Petersburg — odsłoni to dopiero z czasem historja — ale tutaj zaznaczyć musimy, o czem dotąd nie chcieliśmy donosić, że kiedy postawiono w sejmie czeskim wniosek, aby z powodu jubileuszu Ojca św. wystosować do niego adres gratulacyjny, to w Petersburgu odbyło się posiedzenie prezydjum Komitetu Tow. *Błagotworytielnawo* i zapadły uchwały, które zakomunikowane telegraficznie do Pragi wyraziły się tem, że dziesięciu posłów młodoczeskich głosowało przeciw adresowi. Fakt ten nie potrzebuje komentarza.

Cel podróży lorda Churchilla do Petersburga tworzy ciągle „ciekawą tajemnicę,“ którą gwałtem chcą odkryć dzienniki, pozujące na to, że dla nich nie ma tajemnic. W stolicy carów, na dworcu, powitał lorda wysoki urzędnik z ministerjum spraw zagranicznych; wnet potem gość złożył wizytę panu Giersowi, ten mu ją oddał natychmiast, a na następny dzień naznaczono audjencją u cara w Gatczynie, zaś *Journal de St. Pétersbourg* do kronikarskiej wzmianki o przybyciu Churchilla dodał w formie komplimentu, że życzy szlachetnemu lordowi, aby po powrocie do Londynu wstąpił do gabinetu i objął sprawy indyjskie. Wszystko to razem ma dowodzić, że lord ma polityczną misją. Co do nas, pozwalamy sobie odmiennego być zdania i jak przedtem, tak i teraz utrzymywać, że na dnie tej „ciekawej tajemnicy“ okaże się próżnia. Mówią, jakoby lord miał list księcia Walji do cara, a lady — list księżny Walji do carowej. Być to ostatecznie może, bo dla czegożby księztwo Walji nie miało dać rekomendacyjnych listów bardzo arystokratycznemu małżeństwu, jadącemu dla sportu w krainy Białego cara? Ale te listy, choćby nie wiedzieć jak zalecały gości, nie mogą mieć politycznego znaczenia, bo wiadomo, że książęta angielskiego domu wcale nie wpływają na politykę Wielkiej Brytanji. Jest to nasze zdanie, a zaznaczywszy je, notujemy domysły innych dzienników. *Indépendence Belge* zapewnia, że polecono Churchillowi nakłonić cara do przyzwolenia na zwołania europejskiej konferencji dla sprawy bułgarskiej. Taki wolontarjusz polityczny, jakim jest lord Churchill, obdarzony sporą dozą ambicji i nieokiełznanym popędem do zaznaczania swej indywidualności, może na własną rękę zaproponować coś podobnego; otóż zastrzegając się przeciw temu, półurzędowy *Morning Post* ogłasza, że lord Churchill nie ma żadnej politycznej misji, a car powinien wiedzieć, że polityka Anglji, będąc ściśle pokojową, rzuca wszystkie swe siły na stronę tych mocarstw, które dążą do uchylenia od Europy wojny; byłoby tedy nonsensem mniemać, że Anglja urzędowo, lub jakimkolwiek innym sposobem przemówi nie tak, jak Berlin, Wiedeń, Rzym i Konstantynopol. Do tych słów *Times* dorzuca od siebie: „Gdyby się okazało, że lord Churchill dał do zrozumienia carowi, jakoby wschód Europy był dla Anglji całkiem obojętny, to na ten wypadek zalecamy jego carskiej mości, pewną ostrożność, z którą należy przyjmować oświadczenia nieuprawnionego eksponenta“.

„Przypominamy, że na parę miesięcy przed krymską wojną car Mikołaj przyjmował sławną deputację stowarzyszenia pokojowego i usłyszał od niej, że naród angielski nigdy się nie sprzeciwi ruchowi rosyjskich wojsk na Konstantynopol. Car uwierzył tym zapewnieniom, a co z tego niebawem wynikło, o tem wszyscy wiedzą. Bynajmniej nie myślimy porównywać politycznej wiedzy lorda Randolpha Churchilla ze zdolnościami w tym kierunku kwakierskiej sekty, ale sądzimy, że i lord może się mylić. Dobrzeby zatem było, gdyby car, nie wierząc na ślepo lordowi, zechciał się przekonać o realnej wartości jego domniemanych przedstawień“. — Z tych głosów angielskich pism widać, że w Londynie obawiają się, iżby lord Churchill nie zabawił się w politykę na własną rękę. W istocie, chyba tylko to stać się może.

Paryzka *Agence Libre* wciąż od ucha gra na motyw fałszerstw dokumentów dyplomatycznych. Pomocnik pana Giersa, radzca tajny Vlangali jeździł w tej sprawie do Berlina, skąd już onegdaj wrócił nad Newę. Owóż pochwyciwszy tę wiadomość, *Agence Libre* taki do niej dorabia komentarz: „Niedawno z Berlina wysłano do Sofji zawiadomienie, że o losie księztwa wzięto stałe postanowienie we Friedrichsruhe na naradach kanclerza z hr. Kalnoky'm, a potem z p. Crispim. Równocześnie w poufnej nocie zakomunikowano księciu Ferdynandowi następujące trzy punkta: 1) Potrójny związek rozciąga nad Bułgarją moralny i faktyczny protektorat; 2) Bułgarja nie ma zgoła żadnego powodu do zmieniania swego politycznego stanowiska, ponieważ ono właśnie jest trafne; 3) należy dołożyć wszelkich starań do utrzymania pokoju i porządku wewnątrz księztwa, oraz przynajmniej pozornie i na pewien czas zupełnie się poddać zwierzchnictwu wysokiej Porty. — Wskutek tej poufnej noty książę Ferdynand zamierzył natychmiast jechać do Berlina, żeby się tam dokładnie poinformować, ale od kroku tego powstrzymał go nowym listem książę Reuss, tłómacząc, że ten pospiech byłby szkodliwy“.

W tym samym numerze *Agence Libre* podaje drugi „dokument“. Jest to okólnik do ambasadorów niemieckich, wystosowany dn. 10 listopada, a tak brzmiący:

„Wielkie nieszczęście zagraża cesarskiemu domowi. Według poufnej relacji dr. Bergmanna, stan następcy tronu nie wzbudza żadnej nadziei. Stan zdrowia cesarzowej jest również bardzo zły, a nasz wielce ukochany cesarz, uginający się pod cierpieniami, z każdym dniem coraz bardziej upada na siłach. Zawiadamiam Pana o tem, byś przygotowanym był na jedną z trzech ewentualności. Odzywam się do Pana w imieniu cesarza, i jako pański zwierzchnik. Musisz Pan ustawicznie dawać wyraz niezmiennej, poważnej polityce niemieckiej, w której przewidywane wypadki nic nie zmienią i na ugrupowanie się mocarstw bynajmniej nie wpłyną. Wszyscy książęta domu Hohenzollernów są zgodni i nic w ogólnem stanowisku niemieckiej dyplomacji nie będzie zmienione.“

Do tych odkryć agencji *Libre* nie należy oczywiście przywiązywać wielkiej wagi. Dokument pierwszy, wrzekomo wysłany do Sofji, jest nawet źle sfabrykowany, okólnik zaś ks. Bismarka ułożony dość prawdopodobnie, co zresztą nie było trudnem, nie przedstawia sam przez się nic ciekawego. *Gaseta Kolońska* pofatygowała się oświadczyć, że obydwa komunikaty agencji *Libre* są w istocie prawdziwemi fałszerstwami, to znaczy, że agencja sama je wymyśla, nie zaś publikuje dokumenta podrobione przez kogoś.

W Paryżu, w sali zwanej „Cercle Saint-Simon“, odwiedzanej tylko przez wybitnych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, urządzono w tych dniach russofilską manifestację. Dano koncert rosyjski. Otóż gdy zabrzmiały tony hymnu „Boże cara chroń“ cała publiczność powstała, a gdy hymn się skończył, huknęły grzmiące okrzyki na cześć cara i Rosji. Obecny na koncercie ambasador rosyjski baron Mohrenheim ręką dał znak, że chce mówić i gdy w sali ucichło, rzekł wzruszonym głosem: „Panowie, rozumiem uczucia, ożywiające was do osoby, którą mam zaszczyt reprezentować. W imieniu jego carskiej mości przyjmcie moje podziękowanie.“

„To są słowa znaczące!“ — woła radykalny *Patriote*, założony za rosyjskie pieniądze. — „Ta niewymuszona manifestacja, te słowa ambasadora dowodzą, że między dwoma narodami istnieje niczem niezatamowany prąd wielkiej sympatji, płynący z przeczucia wielkich czynów, które wspólnie będą dokonane, co daj Boże, amen!“

Z Jass telegrafują, jakoby z Odesy nadeszła wiadomość o zamierzonem wkrótce zamknięciu rosyjskiej południowo-zachodniej kolei dla prywatnego ruchu, albowiem nadszedł rozkaz, że kolej w ciągu doby będzie musiała dostarczyć 414 wagonów dla przewiezienia do Odesy 15 905 żołnierzy. Wiadomość ta brzmi nieprawdopodobnie, bo jużci nie potrzeba zamykać ruchu dla tego jeno, że rząd rekwiruje na dobę 400 wagonów; wszak Towarzystwo południowo-zachodnich kolei ma ich co najmniej 30 tysięcy.

Z Odesy wciąż wysyłają zapewnienia, że Rosja niebawem wyszle korpus okupacyjny do Bułgarji i dla tego jedynie, by się zabezpieczyć od demonstracji austrjackiej lub niemieckiej, zgromadziła tyle wojska w Królestwie Polskiem i w sąsiednich prowincjach. I to tłómaczenie nie wiele warte.

Korespondencje.

Z Wołynia w grudniu.

Oddanych pracy i troskom codziennego życia, zbudziła nas nagle pobudka wojenna. Z razu, gdy zagrały na wojnę pisma rosyjskie, nie zwróciliśmy wielkiej na nie uwagi, bo za nadto świeżo stały jeszcze w naszej pamięci alarmy zeszłoroczne; sądziliśmy, więc, że to już taki nasz los, iż prasa co zimę będzie nas raczyła wojennemi strachami, rzucała popłoch na wszystkie przedsięwzięcia, tamowała rozwój ekonomiczny, rozprzęgała wszystkie stosunki i robiła to, że nie mając prawdziwej wojny, będziemy tak schłostani papierową wojną gazeciarską, jak gdybyśmy przebyli kilkomiesięczne oblężenie w twierdzy. Więc jeden i drugi sarknął na dzienniki za ich lekkomyślność, a starsi mruczeli sobie pod nosem, że doprawdy lepsze były te czasy, gdy nie znano pism codziennych, a tylko tygodniki i miesięczniki.

Ale dzisiaj zaczyna już nam przedstawiać się sytuacja inaczej. Przedewszystkiem owies poszedł w górę, a żydki, te dziwne istoty, które nawet i z wojny umieją zysk ciągnąć, zaczęli się ogromnie ruszać. Objeżdżają wioski, zakupują wszystko zboże tak po nielicznych dworach, jak i u chłopów i kolonistów, płacą dobrze, po kilka kopiejek wyżej na pudzie i kiedy jeszcze tydzień temu nie miałeś kupca na najlepsze gatunki, dziś za poślednie płacą ci dobrze, byle z dostawą bezwłoczną. A tu Święta niebawem i robotnika do młocki za żadną cenę dostać nie można.

Jednak nie o wojnie miałem zamiar pisać do was, bo wy tam lepiej możecie o tem wiedzieć, czy ona będzie, czy nie? My sądzimy, że będzie, z dwóch powodów tylko: naprzód z tego, że ciągle płyną wojska ze wschodu na zachód i to takie pułki, które u nas nigdy dawniej nie bywały, a ani jednego transportu woisk nie widzieliśmy w odwrotnym kierunku; powtóre, że ceny zboża poszły ni z tego ni z owego w górę. W listopadzie, w skutek zapowiedzianych ceł niemieckich, spadły ceny tak, jak już dawno nie były. To też nietylko dzierżawcy, których los był prawdziwie opłakany, ale i właściciele dóbr załamywali ręce z rozpaczy, bo nie wiedzieli jak związać końce z końcami. Żydzi zarobiliby byli krocie, gdyby wtedy chcieli nabywać zboże; ale na nasze szczęście, oni się nie kwapili, a dzisiaj muszą o wiele słoniej płacić za to samo, co tak niedawno mogli za bezcen kupić.

Temi dniami nadeszła tu bardzo pomyślna wiadomość z Petersburga. Oto rząd zatwierdził budowę nowej linji kolejowej, która — w Rosji jest to rzeczą rzadką — nie będzie miała strategicznego znaczenia, ale wyłącznie ekonomiczne. Wyjdzie ta nowa linja z Koziatyna, przetnie najżyźniejszy pas ziemi ukraińskiej i dotrze do Humania, zkąd albo pójdzie wprost na południe do Olwiopola, albo też skręci na zachód i na stacji Wapniarce połączy się z koleją Kijowsko-Odeską. Towarzystwo kolei południowo-zachodnich będzie tę linję budowało i już z wiosną przystąpi do robót ziemnych a zaraz po N. Roku rozpocznie wywłaszczać grunta. Humańszczyzna, która dotąd była zabita deskami od świata i nie miała nietylko żadnej kolei, ale nawet żadnej drogi bitej; w której więc nieraz po dwa tygodnie nie można było nawet wołami ruszyć z domu; połączy się teraz linją kolejową z portem odeskim z jednej strony, a w drugiej z Kijowem i z Warszawą. A trzeba wiedzieć, że Humańszczyzna, to kątek, w którym młodzi ludzie, synowie obywatelscy z Wołynia i z Litwy, dorabiają się majątków dzierżawami. Ucieszyliśmy się więc wszyscy na myśl, że ta młodzież nasza, dla której u nas wszystkie inne drogi stoją zamknięte, będzie teraz miała łatwiejszy transport swojego zboża, a przeto i znośniejszą egzystencję. Towarzystwo kolejowe, jak mi mówiono w Kijowie, ma w ciągu roku linję tę zbudować, bo żadnych teren nie nastręcza trudności technicznych. Zatem już w przyszłym roku wszystkie dzierżawy w powiatach Humańskim i Hajsyńskim podskoczą w cenie i niejeden powetuje sobie straty ostatnich lat chudych.

Niektóre tutejsze fabryki cukru kończą już tegoroczna kampanję, niektóre zaś są w drugim okresie działalności. Jest rzeczą pewną, że produkcja tegoroczna nie dorówna produkcji z lat przeszłych, a ztąd *eo ipso* nadprodukcji cukru nie będzie. To też cukier wolno, ale stale idzie w górę i przyszłe kontrakty kijowskie zapowiadają się pomyślnie. Jest to objaw wielce pocieszający dla producentów buraków, albowiem położenie ich nie było godne zazdrości.

Tegoroczny targ na woły, które tu nabywają do gorzelni na opasy, tem się odznaczył, że woły nie były drogie. Pokaźnego stepowego wołu kupowano po rs. 40 do 50. Za to woły poleskie, lubo mniejsze, były stosunkowo droższe, teraz zaś cena wołów podobnie jak zboża poszła w górę.

Niemcy w okolicach tutejszych zamieszkali, zmiarkowawszy, że podszywanie się pod narodowość czeską pożądanych rezultatów nie przynosi, rozpuszczają wersję, że ten niewdzięczny kraj opuszczą, lecz jakoś dotąd ani jednego nie brak. Z tem wszystkiem słychać, że mają stracha i na serjo zamierzają się wynosić. Obawiają się oni, aby w razie wojny, nie przyszło do jakich rozruchów, zwłaszcza, aby wojsko nie chciało pohulać w kolonjach niemieckich. Jeżeli zaś Niemcy zaczną sprzedawać swoje grunta, to można być pewnym, że wszystko, do ostatniego kawałka zakupią nasi włościanie, bo te grunta są dobrze obrobione i mają ładne budynki gospodarskie. Słyszałem także, że po kolejach niemieckich jeździli ajenci z Galicji, oczywiście żydkowie i ofiarowywali Niemcom w okolicach podkarpackich znaczne dobra, które mają być niebawem przez właścicieli rozparcelowane. Nie umiano mi jednak powiedzieć jak się te dobra nazywają.

Wiedeń 26 grudnia.

(?) Wiedeń oddaje się wyłącznie przyjemnościom i hecom specyficznym, głośnym a kosztownym, które tu do świąt i do gwiazdki są przywiązane. O polityce nikt i nic słyszeć nie chce, ludzie radzi odetchnąć bodaj przez dwa dni. — Ułatwia im ten zamiar brak dzienników, gdyż wychodzące dwa poniedziałkowe ranne mało są czytane. Zresztą i one nie przynoszą żadnej nowej politycznej wiadomości, którąby mogła zmienić ogólne usposobienie. Określić zaś je można tak: względne uspokojenie, ale ciągła, taż sama niepewność. — Jeden tylko fakt wzbudził dziś w szerokich masach ciekawość. Feldmarszałek porucznik książę Józef Windischgraetz, starszy brat komendanta krakowskiego, został wysłany do Berlina; dzisiaj ma go przyjąć cesarz Wilhelm.

Doniosły to dwa owe poranne pisma. Owóż starałem się zasięgnąć języka i dostałem odpowiedź, że książę wyjechał zapewne w jakimś prywatnym interesie. Przyznam się otwarcie, że odpowiedź ta nie wydała mi się zupełnie wiarogodną, ale niestety lepszej dostać nie mogłem, bo ambasady i ministerja są dziś zamknięte. Więc czy to misja polityczna, czy wojskowa, czy jakaś dworska — nie wiadomo. Poniekąd polityczne od biedy znaczenie może mieć fakt, że tygodniowe przyjęcia u wspólnych ministrów znowu się odbywać mają.

Co do podróży arcyksiążęcej pary do Petersburga, to przynosi *Corresp. de l'Est* wiadomość, że pierwszy powód do tego zamiaru dał sam car, który niedawno temu do austrjackiego attaché wojskowego odezwał się: — *Gatschina avait plu beaucoup à l'archiduc en été je voudrais voir s'il lui plaisait en hiver; peut-être voudrait-il y venir.*

Arcyksiężna Marja Teresa jest ulubienicą carowej. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to trzeba dodać, że wizyta osobista, czysto dworska mogłaby tylko nabrać wskutek sytuacji charakte-

---

Ks. Walerjan Kalinka.

(Dokończenie).

Dom i kaplica zrestaurowały się czemprędzej, obiecany ks. Hempel przyjechał, ks. Bobrowicz (świecki ksiądz ruski, chełmski) pomagał; zaczęto myśleć o otwarciu konwiktu (zrazu tylko w domu i to dla chłopców z pierwszej klasy) od 1 lutego 1881. Wzięto dwóch nauczycieli świeckich z poza domu, Rusinów; inne nauki rozdzielono między siebie (ks. Kalinka miał uczyć języka polskiego), uczniów zgłosiło się zaraz kilku (prawda, że byli to z początku sami synowie księży chełmskich). Wtedy nowe nieszczęście. Ks. Hempel, prawa ręka przełożonego, rozchorował się tak ciężko, że po kilku miesiącach cierpień, prosił o pozwolenie wyjazdu do rodziny i tam umarł. Zastępca przysłany w jego chorobie był pomocą i pociechą małą. Po jakimś czasie doczekał się przełożony, że mu przysłano kaznodzieję ks. Bakanowskiego i świeżo wyświęconego ks. Moszyńskiego.

Wtedy odetchnął, pewien, że i nabożeństwo w kaplicy i dozór nad dziećmi i domem pójdzie porządnie. Z zapisów p. Helclowej i Józefa Popiela przybyło coś funduszów; opieka uorganizowana pod prezydencją ks. Adamowej Sapieżyny we Lwowie, a ks. Marceliny Czartoryskiej w Krakowie, zapowiadała mniej więcej 6.000 zł. rocznie; cesarz nadesłał 500 zł.; wreszcie niespodziewanie od osoby, o której ks. Kalinka do końca nie wiedział, czy nazwisko, pod którem się zgłosiła, było prawdziwe lub przybrane, odebrał 15.000 zł. Przyszło w porę, bo uczniów zaczęło się już zgłaszać tylu, że w małym domku o pomieszkaniu ich nie można było myśleć. Odprawiano ich z żalem, marząc o rozszerzeniu domu kiedyś, jak Pan Bóg da!... I dał — 25 czerwca (1881) Biskup krakowski poświęcił kamień węgielny pod kaplicę obrządku greckiego a z zamknięciem roku szkolnego, uczniowie zdali egzamin i byli przyjęci do 2 klasy gimnazjum ruskiego. Na rok następny zgłosiło się ich już trzydziestu. Miejsca wszakże było tak mało, że i na tych (pomimo mieszkań przynajętych w sąsiednim domu) nie wystarczało; spieszyć z budową stawało się coraz naglejszą potrzebą. W tym celu podał ks. Kalinka petycję do Sejmu o jednorazową subwencję 10.000 zł. Trudności było z tem nie mało; posłowie polscy odrzucać jej nie myśleli, ale jedni bali się rozdrażniać Rusinów, drudzy nie pewni byli, czy popierając ten zakład, dobrze robią; posłowie ruscy występowali przeciwko z wielką namiętnością. W Izbie wszakże rzecz przeszła znaczną większością, pierwsza połowa drugiego tomu „Sejmu“ i drugie wydanie tomu pierwszego, przyniosły coś znowu na koszta budowy; koszta utrzymania uczniów opędzały w znacznej części składki zbierane przez krakowską i lwowską opiekę... Internat rósł pomimo wszystkie przeciwności wewnętrzne i zewnętrzne, od Polaków i Rusinów, jak znowu wielkopostne kazania i rekolekcje dawane przez ks. Bakanowskiego i Kalinkę (1882) podnosiły powagę Zgromadzenia i ufność do jego posług duchownych.

Niechęć Rusinów nie ustała, ale zwróciła się była zawzięciej w inną stronę, a konduktorem, który ją zwrócił, był oddany Jezuitom nowicjat Bazyljański w Dobromilu. „Z dwojga złego już Zmartwychwstańcy lepsi“, mówiono — „bo zdaje się, że naprawdę uczniów swoich po rusku chowają“. Ale jeżeli zaczęło się budzić zaufanie do zakładu, że polonizować nie myśli, to zostawały w wielu Rusinach głębsze z tego powodu obawy: mianowicie obawa katolickiego charakteru wychowańców i braku w nich nienawiści do Lacha. „Jak Jezuici niegdyś szlachtę, tak ci zabiorą nam księży. Cóż z tego, że wychowują Rusinów, kiedy na tych Rusinów, co z ich rąk wyjdą, my nigdy liczyć nie będziemy mogli!“... D. 24 czerwca 1882 zatknięto krzyż na wystawionej kaplicy wschodniego obrządku; dom prawie skończony, pozwalał przyjmować większą liczbę uczniów, która też rychło wzrosła do kilkudziesięciu chłopców. Zasady ich wychowania i prowadzenia były te same, które ks. Kalinka niegdyś w Adrjanopolu ułożył. Zasługę pomysłów przypisują jemu, przyznają tylko, że miał słuszność, kiedy sam o sobie mówił, że do praktycznego wykonania się nie nadaje. „Jabym dzieci rozpieścił“, mówił, i to miało być prawdą.

W nieustannych tych zabiegach około Internatu, gdy mu jeszcze nadto ciężyło mnóstwo innych różnorodnych zajęć, praca nad „Sejmem Czteroletnim“, udział w posiedzeniach Akademji Umiejętności i lwowskiego oddziału jej komisji historycznej, współpracownictwo dla fachowych czasopism, zajęcia w Towarzystwie śtgo Wincentego a Paulo, konferencje, odczyty, kaznodziejstwo, olbrzymia korespondencja itd. — w tej pracy, której ogrom przewyższał siły choćby najwytrwalszego i najzdolniejszego człowieka, musiało jego zdrowie marnieć i rzeczywiście marniało. Wiedzieli o tem wszyscy, że jednak katastrofa przyjdzie tak nagle, tego nikt nie przeczuwał. Cierpiał naprzód przez całe lata na żołądek; przez całe lata także powtarzały się napady scjatyki. Na wiosnę r. 1886 był zmuszony udać się za poradą lekarzy do zakładu hydropatycznego w Kaltenleutgeben, a potem do morskich kąpiel. W Kaltenleutgeben odzyskał zdrowie prawie w zupełności, ale niezdrowe pożywienie w Scheveningen zepsuło dobry skutek kuracji wodnej. Niemniej czuł się przez cały rok ostatni nierównie zdrowszym niż przedtem.

W listopadzie powróciły znowu cierpienia sciatyczne, a ledwie się z łóżka podniósł, nadeszła wiadomość o śmierci ks. Semeneńki. To — zdaje się — przyspieszyło wybuch zapalenia błon mózgowych. Choroba była tak gwałtowna, a organizm tak nadwątlony, że wiedza lekarska okazała się bezsilną i tylko Bóg mógł zesłać ratunek. Ale Bóg chciał wiernego swego sługę powołać już do wypoczynku.

Śmierć nastąpiła dnia 16 grudnia około godz. 10 rano.

Ostatni ustęp swego dzieła poświęcił hr. Tarnowski charakterystyce ś. p. Kalinki. Zrazu spiskowiec, potem z młodzieńczej porywczości uleczony, dziennikarz, emigrant, znakomity publicysta, wielki historyk, wreszcie kapłan wzorowy — Kalinka był przecie stworzony „ani na pisarza, ani na historyka, ani na księdza, tylko na ministra“. Stać u steru spraw politycznych kraju, rozumieć na wskroś jego położenie, potrzeby i warunki; w zamęcie różnorodnych interesów mieć zawsze na oku interes Polski, jako gwiazdę przewodnią; w ludziach czytać, jak w otwartej książce; używać każdego tam, gdzie może służyć najlepiej, a używszy — czuwać, aby się nie zaniedbał; pchać wszystko ustawicznie, żeby koniecznie szło naprzód — to była, wedle autora, główna cecha natury i zdolności Kalinki, dla tego byłby w ministerjum nieocenionym skarbem i sprężyną działań....

Życie nie szczędziło mu cierni; zaznawał goryczy i bolów podostatkiem, a już najcięższe te były, których źródło mieściło się w rozpatrywaniu dziejów ojczystych, wad i błędów narodu.

„Historyk narodu, którego przeszłe dzieje skończyły się rozbiorem — powiada hr. Tarnowski — ma serce rozdarte samym już przedmiotem badań, a im większe tem bardziej rozdarte; im głębsza, tem bardziej skrwawione.... On musi być nie spektatorem tylko i malarzem przeszłości, ale jej spowiednikiem i sędzią: on nie historji ma uczyć, ale przy niej katechizmu i polityki, a kunszt Liwjusza łączyć z Machiavela roztropnością i ze Skargi apostolskim duchem. Trzema płomieniami świecić musi jego lampa; nie dziw, że długo płonąć nie może“.

Praca Kalinki około podźwignięcia narodu nie pozostała bez skutku. Dziś Helcel, ani H. Wodzicki jużby nie przyjmował udziału w tragikomicznych scenach dyktatur krakowskich z r. 1846 i gdyby jaki rząd utajony chciał rozrządzać losami narodu i od niego zażądał posłuszeństwa, znalazłby sporo takich, którzy powiedzieliby nie! bez obawy zgrzeszenia przeciwko ojczyźnie, jej czci i miłości. To też — jak słusznie mówi hr. Tarnowski — na ostatnich kartach swej pracy — ta epoka naszych dziejów, który Kalinka nazywał epoką Polski pokutującą, jest a przynajmniej ma być początkiem odrodzenia i reformacji, odrodzenia i poprawy umysłowej, politycznej i religijnej.

Historyk, który kiedyś roztrząsać ją będzie, będzie musiał poświęcić szczególną uwagę mężowi, który tyle różnych zajęć i tak różne zalety i tak różne czasy skupiał w sobie; który łączył co do polityki uczucia, poglądy i zamysły ks. Adama i ks. Zamoyskiego z koniecznościami sytuacji i pracami lat ostatnich: który w historji nastąpił po Lelewelu i Helclu, a z młodszym od siebie Szujskim popchnął ją na nowe tory; który wreszcie w kościele stoi między Kajsiewiczem i Koźmianem, a tymi apostołami jego, którzy wiarę na Wschód nieść chcieli, by stała się skutecznym szańcem dla ojczyzny.

Zeszedł ze świata za wcześnie, aby wszystkich prac swych dokonać, ale umierając, mógł na swoje pocieszenie to przynajmniej widzieć że jeśli postęp ku lepszemu, będący w znacznej części jego zasługą nie utknie, nie zatrzyma się to kiedyś świat ze zbudowaniem ujrzy i przyzna, że *„Deus infima elegit ut confundat fortia.“*

Piękny więc zapowiadał mu się owoc tylu trudów, tylu zabiegów, tylu bolów ciężkich, smutków nie zdradzonych, tylu ofiar poniesionych przez własne „ja“ dla idei. Nam zaś pozostałym nie ubolewać już po wielkim nieboszczyku skoro taka była Boża wola, aby przedwcześnie odszedł — a starać się tylko o to należy, aby ów owoc ledwie przyprowadzony do zawiązku, nie zmarniał przed dojrzeniem. Będzie to najlepszy pomnik dla wielkiego męża i najlepsza pomyślnej dla nas przyszłości rękojmia, jeśli rozpoczęty gmach poprawy i oczyszczenia się z błędów, powoli, ale z konsekwencją coraz wyżej wznosić się będzie pracą naszych rąk, serc i umysłów.

ru misji politycznej. Ale zdaje mi się, że nie jest prawdziwą.

Portret i list własnoręczny, którym cesarz na gwiazdkę obdarował hr. Andrassy'ego może tylko o tyle mieć znaczenie polityczne, że dowodzi, iż hr. Andrassy wcale nie znajduje się w opozycji przeciw polityce hr. Kalnoky'ego. — Zresztą jest to upominek za gościnność w Foeke Terebes u hr. Andrassy'ego, gdzie cesarz miał kwaterę podczas manewrów w Węgrzech.

W tych dniach przybył tu jeden spedytor, żyd z Warszawy, który miał tu dość interesa prowadzić. Obecnie otrzymał rozkaz wydalenia się jako obcy, austrjacki poddany (jest rodem z Krakowa), więc przybył, żeby uzyskać obronę od hr. Kalnoky'ego — ani mniej, ani więcej. Miałem sposobność rozmawiać z nim, wysłuchać lamentu zupełnie szczerego i nie myślę wcale bronić barbarzyńskich ukazów. Niemniej jednak sądzę, że nie będzie bez interesu, jeżeli przytoczę rozmowę moję z tym banitą:

Ja. Czy rząd rosyjski wypędza was od razu?

Odp. Nie, daje termin roczny.

Ja. Czy rząd rosyjski zabiera wam domy i grunta?

Odp. Nie, tylko każe wysprzedać się, interesa zlikwidować, giełdę kupiecką już tylko na jeden rok nam wydano.

Ja. Czy rząd rosyjski porywa was, całe rodziny, niespodzianie w nocy i wywozi na Sybir?

Odp. Boże uchowaj, no, jeszczeby tego było potrzeba; oni tam tylko każą się wynosić.

Ja. Czy rząd rosyjski pozwoliłby wam zostać, gdybyście przyjęli poddaństwo rosyjskie?

Odp. Toby się nie jednemu udało i jak się który może opłacać, to się wykpi, ale żądają, żeby się przechrzcić, żeby przyjąć prawosławie.

Ja. Otóż widzisz pan, że to jeszcze nie tak źle z wami się obchodzą jak z innymi. Bismark wypędził, zniszczył, nie obcych, ale krajowców, od wieków na własnej ziemi siedzących, nie pozwolił im przyjąć poddaństwa niemieckiego, wypędził chrześcijan. Rząd rosyjski setkami, tysiącami napada zbrojno od wielu lat krajowców Polaków, Litwinów, Unitów podlaskich, porywa tych chrześcijan, całe rodziny, ledwie że odzianych, ich domy, grunta przepadają, oni sami przepadają w śniegach i mrozach, a są nawet poddanymi rosyjskimi.

Więc widzisz kochany panie, że z żydami nawet obcemi obchodzi się rząd rosyjski nie tak dziko, nie tak barbarzyńsko jak z chrześcijanami i własnymi poddanymi; żydów rząd rosyjski w porównaniu do chrześcijan niemal masłem smaruje. Za tamtymi banitami z Prus chrześcijanami i za tem tępionemi w Rosji chrześcijanami nikt się nie ujął, nikt im ręki nie podał przez własnych rodaków w Galicji; a owym wywożonym na Sybir tym już tylko modlitwą pomódz można. Więc kochany panie hr. Kalnoky w obronie pańskiej także wojny Rosji nie wypowie. Nie przeczę, że wam się krzywda dzieje, że może sobie przypomnicie, iż w Polsce inaczej się z wami obchodzono, lecz ostatecznie musicie uznać, że wam się tysiąckroć lepiej dzieje niż Polakom, chrześcijanom, że was rząd nie tak oszczędza, bo boi się widać Rotschildów i Bleichrodtów i innych potentatów finansowych, co decydują o pożyczkach rosyjskich. Wy możecie pomału w ciągu roku likwidować, ocalić majątek, życiu waszemu, ani religji nic nie zagraża, macie nawet sposoby, aby zostać. Więc kochany panie idź pokój hr. Kalnoky'emu, a racz chwal Pana nad Pany i dziękuj mu, że nie jesteście jako nędzni Polacy, chrześcijanie.

Nie wiem czy zrozumiał, ale to wiem, że żyd od 30 lat mieszka w Warszawie, to przecież wiadomość o prześladowaniach Polaków, chrześcijan, była dla niego jakby całkiem nową i nie zdawała się go wzruszać.

Petersburg 23 grudnia.

(Q.) Prawdziwie psychologiczny moment nastał dla dyplomacji tutejszej — urzędowej i dobrowolnej, która tamtą nieraz rządzi, a często i figle płata. *To be, or not to be!* — dwa jeno są wyjścia, a obydwa wstrętne; któreż wybrać? w które drzwi się rzucić, wołając: być, albo nie być?

Polityka rozbratu z Europą, polityka tak zwanej „wolnej ręki“, na którą tak długo z wszystkich wież dzwoniono aż wreszcie stała się faktem, dała oto swój owoc: brak czucia z sąsiedniemi mocarstwami zrodził nieufność do nich, a ta znów, podsycana niemieckiemi zarządzeniami w zakresie finansowym, wydała na świat obawę najazdu; tu z konsekwencji wypadło bodaj pancerz na pierś włożyć, więc wydano mnóstwo pieniędzy na powiększenie i wzmocnienie twierdz zachodnich, potem na zgromadzenie zapasów żywności i amunicji, a w końcu — na ściąganie wojska, skąd tylko się dało, ku zachodnim krańcom monarchji. Tu powtórzyło się to samo, co nieraz bywa w zwykłej rodzinie: mała, przelotna chmurka, nierozwiana w porę szczerem wyjaśnieniem, powoli rośnie, ciemnieje, elektrycznością nabrzmiewa, aż w końcu gwałtowną sprowadza burzę, która nieraz na zawsze rozpędza ludzi pod jednym dachem zebranych do wspólnego życia. I tak rozpędzeni, gdy ku przeszłości zwrócą się myślą, wysoko podnoszą ramiona i wołają zdumieni: i o cóż poszło?... o taką drobnostkę!...

O drobnostkę poszło, bo o skruszenie bułgarskiego uporu, któremu konsyljum europejskie nie umiało dać rady. Rosja, w której niecierpliwi dyletanci rej wodzić poczęli, a tworząc dobrowolną dyplomację, urzędową jęli dyrygować, rzekła, że bez Europy wykuruje Bułgarję, tylko potrzebuje mieć wolne ręce, potrzebuje prowadzić politykę całkiem samodzielną. Nikt nie przeszkadzał, owszem każdy rzekł: „bardzo prosimy!“ — więc zaczęła.

Niefortunny był to popis — ba, szereg popisów: odwołanie oficerów, wykreślenie Battenberga z rosyjskiej armji, sankcjonowanie rewolucji, której ofiarą padł ów Battenberg, skandal kaulbarsowski, wysłanie paru statków wojennych pod Warną, odwołanie konsulów... i tak coraz dalej, coraz gorzej, a jakże tu się było w piersi uderzyć? Któż widzi własne błędy? Więc powiedziano: „to konsyljum europejskie zdradliwie przeszkadza“ i powstał gniew na Europę, zrodziła się do niej nieufność i na tle jej porobiono nowy szereg błędów: noszono na rękach Déroulède'a, ściskano się z Francuzami na bankietach podczas manewrów i przy odsłonięciu pomników, a jednocześnie coraz mocniej odgrażano się Niemcom. Była to niezawodnie igraszka, ale z ogniem; o sojuszu z Francją nie myślano na serjo, bo któż rozumny nie widział, że on niemożliwy, ale machając tą czerwoną płachtą przed Niemcami, drażniono ich, zmuszono Bismarka do znanych tajemniczych wyrazów o groźnem niebezpieczeństwie, idącem na cesarstwo, zmuszono do przesunięcia paru niemieckich dywizyj z Westfalji w Poznańskie i tu dopiero ujrzano, że się zabezpieczać trzeba, a subjektywnie sądząc, t. j. własnem uczuciem nienawiści i gniewu mierząc uczucia niemieckie, niebezpieczeństwo wymalowano przed sobą w potwornie wielkich rozmiarach. Więc się zabezpieczano tak szeroko, na skalę tak rozległą, że w końcu zaniepokojono sąsiadów.

Takiego bigosu nawarzyli dyletanci, ochotnicy dyplomatyczni niezręcznem manipulowaniem tak niebezpiecznym instrumentem, jakim jest polityka „wolnej ręki.“

Nadszedł nareszcie wspomniany na wstępie psychologiczny moment: wczoraj z Berlina przyjechał jenerał baron Schweinitz, a dziś na kwadrans przed południem już był w gmachu ministerjum spraw zagranicznych. Rozmowa jego z panem Giersem trwała prawie dwie godziny i potem minister wnet pojechał do Gatczyny. To są ostatnie zwroty. Gdy list ten piszę, przybył gość drugi: lord Randolph Churchill ze swą małżonką, nadobną i wielce sprytną Amerykanką. Po co się tu zjawiła ta para? — dotąd nie wiem, a kogo pytałem, wszyscy, wydymając usta, podnoszą ramiona. Zatem o tym Albionczyku nic dziś powiedzieć nie mogę.

Nic bardziej pokojowego a zarazem trudniejszego do wykonania nad propozycje, które przywiózł baron Schweinitz. Streszczają się one w pięciu wyrazach: precz z polityką „wolnej ręki“. W tem jest wszystko: i dogodne wycofanie się z naprężonej sytuacji, i załatwienie sprawy bułgarskiej ściśle podług traktatu, a to przecież dla Rosji czegoś warte, i powrót do dawnych, dobrych czasów — tych czasów, kiedy to jedna płyta fotograficzna uwieczniała postacie trzech cesarzy i trzech kanclerzy. Tak dużo daje Berlin za jednę drobnostkę, za poniechanie separacyjnego stanowiska, którego przecież Rosja żałować nie może, bo ono jej dużo złego zrobiło, za jakiś pozytywny układ, za jakieś *modus vivendi*, poręczone przez monarchów, a więc bodaj na pewien lat szereg czyniące zbędnem wszelkie zabezpieczanie się wzajemne.

Tak mało żąda Berlin i zarazem tak dużo! Rzucić w kąt umiłowaną politykę „wolnej ręki“, którą tak opiewano, tak się nią szczycono, tak ją rozchwalano, jakoby cud jakiś wymyślony przez rosyjski genjusz — cóż na to cała Rosja powie? A potem, ten *modus vivendi*, poręczony przez monarchów, nie jest-że samotrzaskiem, w którym ujrzy się Rosja w chwili, gdy Bismark zechce rozprawić się z Francją? — w ogóle coś podobnego do dawnego trójcesarskiego związku, to taka abdykacja, że o niej myśleć nie można.

Jen. Schweinitz nie przywiózł tych propozycyj na papierze; on je rzucił tylko *à propos* w rozmowie o „godnych ubolewania“ hałasach, wywołanych „cokolwiek za wielką, zdaniem militarystów, dyslokacją wojsk rosyjskich.“ Nic więcej się nie stało, bo w świecie dyplomatycznym zupełna pogoda i stosunki są całkiem normalne. A jednak owe *à propos* rzucone uwagi są przecież ostatniem ostrzeżeniem ambasadora, który wrócił z urlopu i tylko dla tego z wizytą był u pana Giersa.

To ostatnie ostrzeżenie w fatalną trafiło porę. Rozruchy uniwersyteckie dopełniły miary i jest ogromne prawdopodobieństwo, że hr. Tołstoj ustąpi, a jego miejsce zajmie p. Manassein, teraźniejszy minister sprawiedliwości. Pierwszy pogardzałby sobą, gdyby spostrzegł, że jest popularnym u tłumów — drugiego wyniosły fale popularności; pierwszy nie zawahałby się całej Rosji zakuć w dyby, gdyby tego wymagała racja stanu — drugi puściłby wodze wszystkim namiętnościom, żeby po nich żeglować jako ulubieniec narodu; pierwszy namiętności nie zna, a hołduje zasadom — drugi jest panslawistycznym szowinistą. Jeśli on zostanie ministrem spraw wewnętrznych, któżby mógł cugle nałożyć na tak zwaną opinję? — i jeśli nim zostanie, to szowinistów będzie wielkie zwycięztwo.

Artylerja austrjacka.

Pester Lloyd zamieszcza o artylerji austrjackiej następujący artykuł, pochodzący z pióra fachowego:

„Artylerja austrjacka — pisze on — jest dziś w najpiękniejszym okresie swego rozwoju. W ostatnich zwłaszcza latach rozwój ten szedł prawie gwałtownymi skokami, poświęcono mu bowiem wielką i słusznie należną uwagę, starając się go wszelkiemi możliwemi środkami przyspieszyć i ułatwić. — Artylerja nasza przestała już oddawna być tem pieszczonem, kapryśnem a nawet i nieco zepsutem dzieckiem, jakiem jest ona do dziś dnia w innych armjach europejskich i powiedzmy śmiało Bogu dzięki, że niem być przestała; z drugiej strony wyznać też potrzeba, że odebrano jej upokarzającą rolę pasierbicy, czegoś w rodzaju Kopciuszka, a postawiono jako równouprawnioną siostrę w rzędzie innych rodzajów broni. Przyczyny, dla czego o naszej artylerji w ogóle tak mało w ostatnich czasach mówiono, nie należy szukać w tem, jakoby nic o niej do powiedzenia nie było, ale w tem, że zdobi ją obok wielu innych bardzo cennych przymiotów także wielka cnota skromności. Pomówmy jednak w kilku słowach o najnowszych jej postępach.

Jakkolwiek u nas jeszcze artylerja polna i wałowa stanowią jednę całość i jakkolwiek postępy jednej są niemniejsze od postępów drugiej, to my jednak ograniczymy nasze uwagi do artylerji polnej. W artylerji wałowej najgłówniejszą odgrywa bowiem rolę czynnik czysto techniczny, to jest konstrukcja działa, podczas gdy w artylerji polnej, obok tego niezaprzeczenie bardzo ważnego czynnika wchodzi w grę jeszcze wiele innych czynników, nader wysokiego znaczenia, przez które artylerja polna w ścisłym zostaje kontakcie z innymi rodzajami broni.

Park naszej artylerji polnej, stworzony w r. 1875 przez jenerała Uchatiusa — niestety zawcześnie dla armji naszej straconego — nie zmienił się wprawdzie od tego czasu w niczem, atoli za doskonałością tego parku przemawia nietylko okoliczność, iż nie podniósł się przeciw niemu ani jeden głos zarzutu, ale także i to, że nasi sąsiedzi — według stopnia swojej ku nam przyjaźni — spoglądają mniej lub więcej zazdrośnie na ów park, a nie dając się odstraszyć ani trudnościami, ani też niepowodzeniem, pragną koniecznie zbadać tajemnicę wyrobu dział naszych. Oczywiście wszelkie usiłowania ich w tym kierunku były dotychczas bezskuteczne, dzięki wzorowemu zarządowi arsenału, a zwłaszcza lejarni dział.

Jako działo polne mamy obecnie 9-centymetrową armatę odtylcową, a jako działo lżejszego kalibru dla bateryj konnych armatę 8 centymetrową. Oba kalibry wyrabiają się z bronzu stalowego, (podczas gdy pruskie i rosyjskie działa lane są ze stali) i oba nie pozostają w tyle poza działami jakiejkolwiek innej armji europejskiej; owszem, nasze działa tak pod względem materjału jak dokładności strzału i lekkości w wykonywaniu obrotów mają niejedną ponad tamtemi wyższość. Także i co do amunicji, będącej jednym z głównych warunków dobrej artylerji — odpowiada ona wszelkim najnowszym wymaganiom, a gdy jeszcze kartaczownice nasze dostaną lont nowego pomysłu, co się niebawem stanie, wtedy i pod tym względem artylerja nasza nie potrzebuje lękać się bynajmniej porównania z innemi.

Co do wykształcenia naszej artylerji, stoi ono zupełnie na wysokości zadania i odpowiada starej tradycji, według której artylerja austrjacka jest najlepszą w całej Europie. Wszak nawet książę Hohenlohe w swoich „Listach wojskowych“ niedawno oddał artylerji austrjackiej tę sprawiedliwość. I to jej przyznać należy, iż wszelkie pochwały nie psują jej bynajmniej, ale owszem dodają bodźca do dalszych usiłowań w różnych kierunkach wykształcenia, co niedawno stwierdził Najwyższy wódz armji podczas licznych manewrów tegorocznej jesieni.

I te świetne rezultaty, osiągnięte zostały dzięki nietylko ciągłej pracy artylerji naszej nad sobą, ale przeważnie i głównie znakomitym przepisom regulaminu, który taki rozwój ciągły nakazuje. Tym to przepisom, a w szczególności „Regulaminowi ćwiczeń c. k. artylerji“ oraz „Podręcznikowi do nauki artylerji dla podoficerów i formajstrów“ którego nowe wydanie pojawiło się w roku ubiegłym, winniśmy owe, na wstępie wspomniane gwałtowne skoki w rozwoju naszej artylerji.

Właściwa czynność artylerji, t. j. strzelanie i trafianie, dopiero wtedy się rozpoczyna, kiedy artylerja dojdzie do miejsca w którem jej potrzebują, a co się tyczy strzelania, to osiągnęliśmy taką biegłość, że odpowiadamy nietylko wszelkim wymogom nowoczesnego prowadzenia wojny, ale nawet jako wzór służyć możemy.

I nareszcie — *last but not least* — wspomnieć należy, iż nowy regulamin także i co do wykonywania ruchów podczas bitwy zawiera tak jasne i zwięzłe przepisy, na podstawie doświadczeń najnowszych wielkich wojen ułożone — że i w tym kierunku zrobiono wszystko, co było można, ażeby na wypadek, gdyby armja nasza miała wstąpić w okres właściwego życia swego, co do artylerji swojej mogła być spokojną zupełnie, że odpowie ona zadaniu“.

Mały Fejleton.

Policzek.

I.

Z głową nakrytą kapeluszem, o szerokich kresach z eleganckiemi bucikami na nogach, siedział były porucznik Blanc-Minot na terasie kursalu i marzycielsko spoglądał przed siebie.

— Czy widzisz tego nędznika? szepnął Jakób, trącając mnie łokciem. Kosztuje mnie on krągły miljon. Przez niego rozchwiało się moje już bliskie dojścia do skutku małżeństwo z córką pewnego miljonera.

Podczas gdy Blanc-Minot z uśmiechem zadowolnienia podniósł do ust kieliszek absyntu, jak gdyby na dowód, że zniszczone nadzieje Jakóba nie sprawiają mu żadnych wyrzutów sumienia, nieszczęśliwy przyjaciel - poprowadził mnie nieco dalej i tak opowiadał:

— Zapytasz zapewne, gdzie po raz pierwszy widziałem pannę Klaudję van der Veysse, Holenderkę po ojcu, Paryżankę po matce i skłonnościach? Sam tego już nie wiem. Zdaje mi się, że na balu u hrabiny de Monchat, gdzie tańczyłem z nią walca. To tylko jest pewnem, że romantyczna dziewczyna zakochała się we mnie na dobre, jakkolwiek nic nie uczyniłem celem rozdmuchania tych uczuć. Była bardzo piękna ta złotowłosa dzieweczka; mogło się zdawać, że tak jak stała, wyskoczyła z ram obrazu Rubensa. Pochodziła z domu tak niezmiernie bogatego, że musiałem się z góry wyrzec nadziei pozyskania jej rączki. Ojciec najukochańszej bawił podówczas w Amsterdamie celem zaokrąglenia swego majątku, jakgdyby 35 miljonów nie było dość okrągłą sumą! Zresztą wcale nie ubolewałem, że mnie jemu nie przedstawiono, bo gdyż jak głosiły wieści był to nadzwyczaj próżny człowiek, o wielkiej drażliwości i bardzo złych manierach. Jak się dalej dowiedziałem wybuchał on przy lada sposobności srogim gniewem i nie łatwo było dojść z nim do końca. Powtarzałem sobie to wszystko nieustannie, aby się pocieszać, że niemożebną jest mi rzeczą zostać jego zięciem.

Ale panna Klaudja van der Veysse przechowała tak serdeczne o mnie wspomnienie, że pewnego dnia matka moja cała rozpromieniona od radości, rzekła:

„Otrzymałam właśnie list od hrabiny Monchat. Jak się z niego dowiaduję, oświadczyła młoda dama, z którą tak zawzięcie tańczyłeś walca na balu u hrabiny — oświadczyła powiadam, rodzicom, że nikomu innemu nie odda swej ręki, jeno tobie. Jestto jedynaczka miljonera. Co za przyszłość dla ciebie moje dziecię! Oczekuję dokładniejszych o tem wiadomości od hrabiny“.

I uścisnęła mnie tkliwie, jak gdybym po długiej niebytności powrócił do domu.

Wszystko to stało się w Carcassonne, gdzie u mej matki bawiłem na ferjach.

II.

Jakkolwiek nic nie dawało mi rękojmi, że małżeństwo to przyjdzie do skutku, postanowiłem mimo tego niejako dla pewności zawczasu pogrzebać żywot kawalerski.

Blanc-Minot, który podówczas był porucznikiem w garnizonie Carcassońskim, utwierdził mnie w tych planach i tak co dnia i co nocy urządzaliśmy sobie zabawy, które przejmywały całe miasto zgrozą.

Wyczerpawszy już wszystkie inne przyjemności tego życia, wzięliśmy się do kart. Wyznaję całkiem otwarcie, że grałem dla szpetnego zysku, bo zapasy moje już się wyczerpywały, a na tej drodze mogłem sobie zdobyć pieniądze dla dalszej rozrywki. Ten przeklęty łobuz Blanc-Minot miał szczęście nie do opisania i z zadziwiającą szybkością ogałacał moje kieszenie. Pewnej nocy ujrzałem się pozbawiony całej swej gotówki, złotego zegarka, a nawet szelek, wyhaftowanych własną ręką mej matki, miałem zaś niepohamowaną chętkę grać dalej. Zaprawdę, byłem w tej chwili szalony, straciłem głowę; obłęd szulerski opanował mnie całkowicie.

„Wiesz co? zawołałem do Blanc-Minota. Grajmy o policzek.

Blanc-Minot cofnął się przerażony, ja zaś mówiłem dalej:

„Ten kto przegra, da pierwszemu lepszemu nieznajomemu policzek. Jeśliby zaatakowany nie puścił tego płazem, to przegrana ma dalsza ważność. Skoro zaś nieznajomy schowa policzek do kieszeni, będzie to tyle znaczyło, że jesteśmy skwitowani“.

„Przyjmuję!“ odparł Blanc-Minot bez wahania.

Zbytecznem byłoby dodawać, że przegrałem. Chodziło teraz tylko o to, abym znalazł nieznajomego, któremu mógłbym dać policzek bez obawy o rewanż z jego strony. Piękne przedsięwzięcie, nieprawdaż? Ale na nasze usprawiedliwienie winienem oświadczyć, że obydwaj byliśmy mocno podochoceni.

Przemyśliwając nad sposobem wykonania mego zamiaru, wpadłem na myśl prawdziwie genjalną.

„Kiedy przejeżdża tędy paryzki pociąg ekspresowy?“ spytałem Blanc-Minota.

„Za pół godziny“ brzmiała odpowiedź.

„A więc śpieszmy szybko na dworzec kolejowy“.

Blanc-Minot podążył za mną, nie domyślając się nawet, co zamierzam uczynić.

III.

Z hukiem i chrzęstem wtoczyła się ciężka lokomotywa na dworzec kolejowy w Carcassonne, gdzie pociąg zatrzymuje się pięć minut. Jako dobry znajomy szefa stacji mogłem swobodnie przechadzać się z mym przyjacielem po peronie.

Jakiś gruby jegomość o nabrzmiałych czerwonych policzkach, wymieniwszy kilka słów z tragarzem, wsiadł do wagonu i wsparty o okno wychylił przednią część korpusu naprzód. Nie spuszczałem go z oka. Dzwonek ozwał się trzykrotnie, maszyna wydała świst ochrypły i wśród turkotu *kół*, schrzęstu napiętych łańcuchów ruszył pociąg w drogę. Pod osłoną mroku wdrapałem się niespostrzeżenie na stopień wagonu i nie wiele się namyślając, zaaplikowałem grubemu jegomości potężny policzek. Poczem zeskoczyłem. Napadnięty ścisnął obie pięście i podczas gdy pociąg przyspieszonem już tempem w dal uchodził, zawołał:

„Poczekaj łotrze, znajdę ja jeszcze ciebie!“

„Wygrałeś!“ rzekł Blanc-Minot obojętnie. Niepodobna wątpić, że będzie on musiał policzek schować do kieszeni.

Poczem opuściliśmy dworzec.

Zamach trwał tak krótko i był tak zręcznie wykonany, że nikt nic nie spostrzegł.

Wróciłem do domu już po ósmej. Moja matka właśnie wstała. Spotkanie było dla mnie nader niemiłe, gdyż cały dzień i całą noc spędziłem po za domem. Mimo to matka przywitała mnie serdecznie i nie uczyniła żadnego zarzutu.

„Pomyślna nowina dla ciebie mój synu!“ rzekła.

„Ach, list od hrabiny!“

„Coś jeszcze lepszego! Pan Van der Veysse, ojciec panny Klaudji był osobiście u mnie, aby porozumieć się względem waszego małżeństwa. Przybył wczoraj wieczorem, a dziś rano odjechał do Paryża. Wytłumaczyłam mu twą nieobecność, twierdząc, że pojechałeś na folwark. Byłam zresztą zadowolniona z tego, że ciebie nie było, bo niezawodnie popsułbyś swą nierozwagą wiele, jeśli nie wszystko.

Mówiąc to, ucałowała mnie matka serdecznie, jak gdybyśmy się przynajmniej dziesięć lat nie widzieli z sobą.

W gruncie rzeczy czułem się tak samo ucieszony, jak ona. Bo jak ci wspomniałem, Klaudja była piękna i posiadała zalety, które tem cenniejszym czyniły miljon jej posagu.

IV.

Następnego dnia zaprosiła matka na obiad naszego kuzyna Anzelma, który był podonczas komisarzem policji, a zaprosiła go, aby poczciwca uwiadomić o szczęściu, jakie mnie czekało. Ale zaledwie wspomniała nazwisko Van der Veysse, gdy kuzyn jej przerwał:

— Van der Veysse? Van der Veysse?.. Czy to nie ten pan, który wczoraj odjechał do Paryża pociągiem ekspresowym o godinie 6 m. 5?

— Ten sam — odparła matka, podczas gdy mnie opanował nieopisany niepokój.

— Dziś nadeszło do nas pewne uwiadomienie od tego pana. Jak się zdaje, musiał go jakiś nieokrzesany gbur wypoliczkować w chwili, gdy pociąg ruszył. Ale przysięga on, że powróci i niegodziwego zuchwalca pozna od pierwszego spojrzenia.

Czułem, że biednieję, podczas gdy kuzyn prawił dalej:

— Zresztą my sami wyłowimy ptaszka. Tożto niesłychana zuchwałość policzkować przyzwoitego człowieka, w chwili gdy on nie może się nawet bronić. Jakóbie, tu chodzi o twego przyszłego teścia; jego sprawa jest już teraz twoją. Winieneś to sobie, jemu, nam wszystkim, abyś dopmógł do wyśledzenia opryszka.

— O nieba! — zawołała matka.

„To nie przeszkodzi publicznej sprawiedliwości dokonać swego, powinieneś jednak postarać się o to, aby twojej narzeczonej złożyć w prawdziwie francuski sposób dowody rycerskiego usposobienia.

Moja twarz przybrała barwę karmazynową. Zerwałem się z krzesła i szybko opóściłem pokój, nie dość szybko jednak, aby nie usłyszeć słów matki!

„Biedne dziecię! Oburzenie odebrało mu przytomność.“

* * *

W dwa dni później wyjechałam z Carcassone, oświadczywszy poprzednio matce, że po głębokim namyśle przyszedłem do przekonania, iż mogę być szczęśliwym tylko w stanie bezżennym.

Jak się później dowiedziałem, wzięła sprawa pana Van der Veysse bardzo niepochlebny dla sprawiedliwości obrót.

Mój kuzyn w odpowiedź na gwałtowne skargi musiał oświadczyć, że niepodobna ukarać zbrodniarza, zanim się go nie znajdzie. Ostatecznie dały władze przez Anzelma mistyfikującą osobliwą odpowiedź:

„Nie ulega wątpliwości, że policzek był przeznaczony dla kogo innego. Radzimy panu, abyś na przyszłość nie mięszał się do spraw cudzych i nie był względem nas natrętny. Widocznie bowiem kryje się tu jakieś nieporozumienie.“

I basta!

Zakończywszy tak sentencjonalnie swe opowiadanie, Jakób spojrzał na sprawcę nieszczęścia, Blanc-Minota, który z uśmiechem zadowolnienia znowu podniósł do ust kieliszek absyntu. Słoneczne promienie załamywały się w szkle, jak w brylancie, coraz innym błyskając kolorem...

Armand Silvestre.

Zdanie Węgra o sytuacji.

Ludwik Csernatony, deputowany do sejmu węgierskiego i jeden z najwybitniejszych członków rządowego stronnictwa a zostający w blizkim stosunku do ministra prezydenta Tiszy, mąż polityczny, bardzo dobrze poinformowany o prądach i kierunkach panujących w austrjackiej polityce zagranicznej, pisze w organie Tiszy *Nemzecie*, w artykule zatytułowanym: „Refleksje świąteczne“ o sytuacji politycznej jak następuje:

„Nadzieja pokoju ma pewną podstawę. Jest nią potrójne przymierze, trwałe i stanowcze. Prawda, że nosi ono nazwę „ligi pokoju“, i że liga pokoju jako taka, nie grozi nikomu atakiem. Ale nie ulęknie się ona i wojny na wypadek, gdyby ktokolwiek uczuwał skłonność do wojny z nami. Pozwolę sobie twierdzić, że stanowisko, jakie monarchja nasza zajęła w polityce zagranicznej, jest pod tym względem zupełnie poprawne (*correct*), konsekwentne i męzkie. Wszystko to bajka, co mówią ludzie, jakoby wyższe sfery cierpiały na osłabienie nerwowe w większym lub mniejszym stopniu. Niemniej też złośliwym albo zgoła głupim jest wymysł, jakoby była mowa w tych sferach o jakiejś misji pewnego arcyksięcia, czy też o wysłaniu osobnego posła do Petersburga. Mam wszelkie podstawy do utrzymywania, że co się tyczy Bułgarji nie ma nietylko zgoła żadnych rokowań z Rosją, ale nadto, że kierownictwo naszej zagranicznej polityki nie uważa sprawy bułgarskiej wcale jako takiej, któraby mogła być rozwiązaną jedynie między Austro-Węgrami a Rosją, bez porozumienia się z innemi mocarstwami.

„Mogę twierdzić, iż dotychczas nawet nie robiono żadnych usiłowań w kierunku takiego załatwienia sprawy między dwoma, załatwienia, któreby z naszej strony było wprost sprzeniewierzeniem się w obec potrójnego przymierza w ogóle, a w szczególności w obec specjalnych względów na Włochy. — Dla nas kwestja wschodnia nie jest sprawą osób, ale sprawą autonomji ludów bałkańskich. Czy i jak długo Koburg utrzyma się w łaskach Bułgarów, to już ich rzecz — a nie nasza. Nasz interes leży w tem, ażeby Bułgarja nie stała się rosyjską prowincją, czy to z Koburgiem czy bez niego. Nie my-śmy wysełali księcia Ferdynanda do Bułgarji, ażebyśmy musieli uważać go jako naszego pupila i mieć obowiązek utrzymania go na stanowisku. Nasza polityka, bądźto pokojowa, bądź wojenna nie może zależeć od tego, czy Ferdynand Koburski sprzykrzył już sobie świetność książęcego panowania lub nie; nie może ona też zależną być i od tego, jak długo młody książę, nie uznany przez Portę i przez mocarstwa nie zatwierdzony, znajdzie w Bułgarach samych podporę swego panowania. Śmiem twierdzić, że takie właśnie są idee przewodnie, które kierują naszą polityką zewnętrzną i że ona, jakkolwiek pragnie pokoju, niemniej przeto chwiejną nie jest i bez wszelkiego pozowania, jest faktycznie gotową do wojny, jeśli Rosja jej sobie życzy.

„Ośmielam się dalej utrzymywać — i to na podstawie dość dobrych informacyj — że najpoważniejsze czynniki armji niemieckiej są za wypowiedzeniem wojny, ażeby już raz tamę położyć knowaniom rosyjskim. Najwybitniejsze czynniki armji niemieckiej nie lękają się bynajmniej możliwości francuskiego ataku i są przekonane o powodzeniu niemieckiej kampanji przeciw Rosji. Można powiedzieć, że gdyby nie Bismark, który w chwili stanowczej rzuca swe ostateczne i decydujące słowo na szalę pokoju, armja pruska stałaby już dzisiaj na stopie wojennej, oczywiście w połączeniu z naszą i włoską—przeciw rosyjskiej i jej sprzymierzeńcom, naturalnie gdyby Rosja jakich znalazła.

„Dlatego to wierzę ciągle jeszcze w utrzymanie pokoju. Skoro Rosja się przekona, że groźną swoją pozą nie przestraszy nikogo i że przed rodomontadami rosyjskich dzienników nikt nie ustąpi — wówczas wedle wszelkiego prawdopodobieństwa doniesienia z Petersburga przybiorą ton łagodniejszy i ktoś z rosyjskich mężów stanu, z miną niewinnego baranka, wystąpi z propozycją usunięcia pewnych „nieporozumień.“

Uprasza się o wczesne odnowienie prenumeraty.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 grudnia.

Dar. Najj. Pan raczył najłaskawiej z prywatnej swej szkatuły gminie Przewłoczna w powiecie złoczowskim udzielić zapomogi 50 zł. na dokończenie budowy szkoły.

Mianowania. JEksc. Pan Minister skarbu zamianował dotychczasowego zarządzcę górniczego Karola Mialovicha starszym geometrą górniczym przy kopalniach w Wieliczce.

Stefan hr. Zamoyski, jako prezes pięknie rozwijającej się instytucji emerytalnej dla oficjalistów wydał następującą odezwę do obywateli ziemskich:

„Zbytecznem byłoby dowodzić, jak wielkiej wagi dla kraju naszego rolniczego jest pozyskanie dobrych i życzliwych oficjalistów, i jak naglącą jest sprawa uregulowania wzajemnych stosunków.

„Do osiągnięcia tego celu najważniejszym czynnikiem będzie bezsprzecznie związanie interesów właścicieli dóbr z interesami oficjalistów; a mianowicie w tym kierunku: iżby wynaleziono środek do zatrzymywania oficjalistów na posadach i któryby ich pobudzał do pewnej wdzięczności dla swoich służbodawców. Doświadczenia wszystkich władz rządowych, wszystkich prywatnych instytucyj i zakładów jasno wykazują, że wtedy urzędnik dba o posadę i nie łatwo ją opuszcza, gdy widzi swoję starość zabezpieczoną.

„Owóż bezsprzecznie ulepszymy stosunki gospodarcze, pozyskamy życzliwość oficjalistów, pozyskamy kandydatów do zawodu gospodarczego, gdy zechcemy zająć się ich losem i odejmiemy im troskę o ich przyszłość i przyszłość ich rodzin.

„Myśl to nie nowa, a jednak ciągle wyczekująca załatwienia!

„W Towarzystwie oficjalistów prywatnych, na wzajemności opartem, został na wniosek kilku właścicieli dóbr utworzony nowy dział ubezpieczeń, nazwany »działem uczestników«, gdzie właściciele ziemscy, płacąc na rzecz poleconych oficjalistów udziały (chociażby tylko jeden tj. 4 zł rocznie), mogą zapewnić im pobór z funduszów Towarzystwa stałej zapomogi, a to dla uczestnika, gdy stanie się nieudolnym do pracy, lub na jednej posadzie wybył lat 35, lub dla rodziny, gdyby uczestnik — choćby po pięciu latach należenia — umarł.

„Uczestnik traci wszystkie prawa, jeżeli stosunek służbowy ustaje, a w takim razie z wkładek połowa przechodzi na fundusz Towarzystwa, a drugą połową dysponuje służbodawca na rzecz następcy czyli na rzecz innego poleconego oficjalisty.

„Są to główne zarysy nowego ubezpieczenia pożytków do posady przywiązanych, z których nieza-

wodnie wypłyną moralne i materjalne korzyści dla kraju i ziemiaństwa. — Jeżeli dział ten, którego szczegóły udzieli chętnie Dyrekcja Towarzystwa (pl. Chorążczyzny l. 4 we Lwowie), nie wyczerpuje na razie wszystkiego, toć z czasem oparci na doświadczeniu, potrafimy tego rodzaju modyfikacje przeprowadzić, któreby nawzajem zadowolniły.

„Skoro więc dana jest możność niewielkiemi ofiarami osiągnąć tak doniosły cel, wypada ażeby przedewszystkiem właściciele ziemscy przystąpili do zapisania swych oficjalistów na uczestników, a niezawodnie zaskarbią sobie wdzięczność i przywiązanie tychże.

„Zamiast niepewnych, dostaną ludzi, którzy za wierną i uczciwą pracę znajdą bezpośrednie wynagrodzenie; bo niejeden [illegible] po przebyciu 35 lat w jednych dobrach, ale także emerytury w chwili gdy staną się niezdolnymi do pracy, a pensję dla wdowy i sierot, jeśli na posadzie umrą."

Stefan Zamoyski.

prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

O. Norbert Golichowski, były prowincjał a później kustosz OO. Bernardynów we Lwowie, udał się w tych dniach do Jerozolimy, gdzie zamierza pozostać przez lat sześć.

Hr. Herbert Bismark został przez cesarza Wilhelma mianowany radcą tajnym i otrzymał tytuł ekscellencji.

Nekrologja. Franciszek Malinkiewicz, weteran z roku 1831, sybirak, obywatel miasta Krakowa, zmarł tamże w 78 roku życia swego.

Stefanja ze Strasburgerów Jodłowska, żona lekarza znanego w Krakowie powszechnie dla pieczy, którą otacza chorych ubogich, zmarła w Krakowie w 43 roku życia.

Franciszka Jasińska, obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 64 roku życia.

Romuald Hausse, emer. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 63.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ig. Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2) od dnia 17 do 24 bm.:

Wlb. ks. Kajetanowicz 5 zł., lwowski instytut ubogich 50 zł., S. R. 5 zł., G. 10 zł., H. W. 2 zł., H. K. 2 zł., K. H. 2 zł., K. S. 2 zł., 5 zł. Razem 76 zł.

Ofiara. Od pana Henryka Mięczyńskiego ze Skałatu otrzymaliśmy na rzecz weteranów z r. 1831 1 zł. zamiast noworocznych powinszowań.

Wielki styl do małej rzeczy. Przed tygodniem szynkarze krakowscy rozlepili po rogach ulic odezwę, wystosowaną do całego stanu szynkarskiego, a zapraszającą ich na zgromadzenie cechowe. W odezwie tej był między innemi ustęp taki: „W chwilach groźnych u Polska ani różnica stanu lub kategorji, ani też różnica wyznania nigdy nie była i nie będzie przeszkodą dla wspólnego działania. Owszem! w chwilach takich stanęli wszyscy i stają jak jeden mąż w obronie swoich praw. Ponieważ grozi obecnie klęska nietylko żydowskiemu szynkarzowi, ale owszem każdemu przemysłowcowi, który się trudni czy to wyrobem, czy to sprzedażą napojów spirytusowych; ponieważ grozi klęska właścicielom gorzelń, jak również miastom naszym jako właścicielom propinacji; ponieważ wreszcie grozi nawet klęska całemu rolnictwu naszemu przez projektowaną, a przedłożoną Radzie państwa do uchwalenia, nową ustawę, — prawo podjęło się grono interesowanych poczynić odpowiednie kroki, dla odparcia w sposób legalny grożącej nam klęski".

Owóż nikomu nie można brać za złe, skoro w sposób legalny odpiera grożącą mu klęskę. Nowa ustawa przeciw pijaństwu, której projekt podaliśmy swojego czasu, ukróca niewątpliwie zawód szynkarski, a w każdym razie odejmie mu możność tuczenia się kosztem słabych, nałogowych jednostek. A skoro pp. szynkarze uważają, że trzeba im się bronić, to i owszem, nic przeciwko temu nie mamy. Ale niechże w swoich odezwach nie prawią dubów smalonych, nie odwołują się ani do tego, co Polak robi w chwilach groźnych, ani też niech nie podnoszą siebie do zaszczytnego stanowiska obrońców naszego ziemiaństwa. [illegible]

To też szynkarze niewcześnie byli żarty niektórych dzienników, a w ściśli dobr, [illegible] śmiesznej odezwie krakowskich szynkarzy. Żarty owe zdradzały więcej demagogicznej nienawiści do szlachty, niż znajomości ekonomicznych potrzeb ziemiaństwa.

Ścisły Komitet Pomnika Mickiewicza postanowił zaprosić następujące osoby do składu sądu (jury) nad modelami konkursowemi: Pp. Asnyk Adam, Bełza Władysław, Brandt Józef, Cieszkowski hr. August, Chmielowski Piotr, Cieszkowski hr. Zygmunt, Dziekoński, Engeström hr. Wawrzyniec, Gayski Marcelli, Gorgolewski Zygmunt, Gerson Wojciech, Godebski Cyprian, dr. Jordan Henryk, Jenike Ludwik, Klaczko Julian, Löfler Leopold, Lanckoroński hr. Karol, Łepkowski Józef, Łoziński Władysław, Łuszczkiewicz Władysław, Małecki Antoni, Michałowski Ludwik, Marconi Leopold, Niedzielski, Odrzywolski Sławomir, Pawlikowski Mieczysław, Pyliński Tomasz, JE. Popiel Paweł, Piotrowski Oktaw, Pawłowicz Edward, Przerwa Andrzej, Pieńkiewicz Antoni, Rodakowski Henryk, Römer Alfred, Sokołowski Marjan, Siemiradzki Henryk, Styka Jan, Stryjeński Tadeusz, Struwe Henryk, Sierakowski Adam, Tarnowski hr. Stanisław, Tomkowicz Stanisław, Wroniowski Łucjan, Wołodkowicz Bolesław.

Zaproszenia równocześnie są wysłane, ale z powodu możliwych nieodchyleń w adresach, lub niedojścia listów z powodu nieobecności adresatów i t. p., uprasza się wyżej wymienionych Szanownych Panów, aby zechcieli uważać niniejsze ogłoszenie za zaproszenie bezpośrednie, i uwiadomić ścisły Komitet (Kraków, Sukiennice), czy raczą się zgodzić na przyjęcie sądu konkursu.

Panowie zamieszkali po za Krakowem zechcą przy odpowiedzi załączyć dokładny swój adres dla ułatwienia spiesznego porozumienia się w sprawie dalszych czynności.

Jaworski, czł. sekretarz.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego w Krakowie odbyło się dnia 21 bm. Wybrano na niem urzędników na rok przyszły i tak: prezesem został ponownie wybrany docent Pieniążek, wiceprezesem docent Mars, podskarbim docent Zarewicz, bibljotekarzem dr. Murdzieński, sekretarzem dorocznym dr. Schaitter. Sekretarzem stałym pozostaje dr. Kwaśnicki Następnie wybrano redaktorem *Przeglądu Lekarskiego* redaktora dotychczasowego, członkami zaś komisji redakcyjnej prof.: Korczyńskiego, Madurowicza, Obalińskiego i Oettingera; wreszcie delegatami Towarzystwa we Lwowie Drów Krówczyńskiego i Riegera, delegatem zaś Towarzystwa w komisji sanitarnej miejskiej prof. Łazarskiego.

Sprawozdanie tegoroczne z działalności izraelickiego stowarzyszenia Pań, którego celem jest udzielenie bezpłatnych obiadów młodzieży uczącej się bez różnicy wyznania, jest wymownym dowodem rozkwitu i wzrostu tego stowarzyszenia.

Zdołano bowiem rozszerzyć ciasne z początku granice działalności tego stowarzyszenia, pomnożono znacznie liczbę stołujących się, a jednak nie doprowadzono instytucji do deficytu.

Nieśli zaś pomoc nietylko członkowie towarzystwa ale i dobrowolne wpływały ofiary.

Koncert dnia 5 listopada br. urządzony przyniósł także znaczny dochód czysty przekazany do funduszu zasiłkowego na następne dwa lata.

Ogólna liczba stołujących się uczni od 1 grudnia 1886 do 30 listopada 1887 wynosiła 53.

Dochód ogólny w tym roku wykazuje sumę 2.332 złr. 70 ct. aw.

Należy wspomnieć jeszcze o bezinteresownej działalności Pań, których staraniem jest ulżyć biedzie i nędzy szkolnej młodzieży.

Plony zebrane w okresie objętym tegorocznem sprawozdaniem budzą nadzieję większego jeszcze w przyszłości powodzenia tej instytucji.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. promenade-koncert, poczem nastąpią tańce. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4 popołudniu.

Z kolei Karola Ludwika. Awans noworoczny wypadł nadspodziewanie korzystnie, gdyż jeneralna Dyrekcja we Wiedniu awansowała 77 urzędników technicznych, 114 administracyjnych i 124 sług.

Straszny wypadek. W Wulce poturzyckiej, w powiecie sokalskim, spłonęła przed kilkoma dniami chata a wraz z nią spaliło się dwoje dzieci, sierot pozostawionych bez dozoru. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Główna wygrana wielkiej hiszpańskiej loterji państwowej w sumie półtrzecia miljona franków dostała się przy ciągnieniu d. 24 b. m. generałowi Cassala, teraźniejszemu ministrowi wojny w Hiszpanji. Odnośny los kosztujący 500 fr. otrzymał generał od jednego z. przyjaciół zamiast gotówki przy grze w karty.

Uwięzienie z powodu zdrady stanu. Dzienniki wiedeńskie podają bliższe szczegóły o uwięzieniu dr. Żiwnego. o którego aresztowaniu donieśliśmy już wczoraj. W sobotę, późnym wieczorem, jawiła się w pomieszkaniu dr. Karola Żiwnego, właściciela i głównego redaktora tygodnika politycznego *Parlamentär*, komisja sądowa i po wręczeniu Żiwnemu nakazu aresztowania, uznała go uwięzionym pod zarzutem zbrodni stanu po myśli § 58 l. c. u. k. Dwa ostatnie numera tego tygodnika a mianowicie Nr. 51, z 18/12 i 52 z 25/12 zostały przez prokuratorję skonfiskowane i rozszerzanie tych numerów zostało po myśli § 493 p. k. zabronione. Powodem konfiskaty były artykuły: „Czecho-Sławianie" i „Rosjanie w Austrji" tudzież „Historyczne hasło i Słowianie". w których to artykułach dopatrzyła prokuratorja zbrodni zdrady stanu po myśli § 58 l. c. u. k.

Żiwny, skoro mu tylko dekret uwięzienia wręczono, został bezzwłocznie w ręce detektywów oddany, którzy go do sądu krajowego odstawili, poczem komisja przystąpiła do rewizji domowej. Znaleziono i zabrano bardzo wiele listów i pism pisanych po rosyjsku. Po skończonej rewizji oddaliła się komisja.

Z innej strony dowiadujemy się, że Żiwny, rodem Czech, przybył przed 8 lub 9 laty do Wiednia, gdzie ukończył studja prawnicze. Wkrótce potem doktoryzował się w Krakowie i wstąpił jako współpracownik do *Tribüne*, którą wydawał i redagował Skrejszowski. Żiwny poznał się bliżej z rodziną Skrejszowskiego i niebawem połączył się węzłem małżeńskim z córką Skrejszowskiego, od którego w posagu za żoną otrzymał tygodnik *Parlamentär*.

Swoję główną uwagę zwrócił Żiwny na prawosławie i wkrótce w dzienniku swym począł je propagować. Sam wraz z żoną przeszedł na łono kościoła ortodoksalnego a redakcja i prywatne jego pomieszkanie stały zawsze otworem dla zwolenników panslawizmu. Sam stał się Rosjaninem i w domu jego mówiono tylko po rosyjsku. Dziennik jego zajmował się przeważnie kwestjami południowych Słowian Austrji a celem i dążeniem jego korespondencyj było złączyć wszystkich Słowian jednym rządem i jedną prawosławną religją. Żiwny miewał w tym duchu w różnych stowarzyszeniach i w klubie narodowym liczne odczyty. Uwięziony liczy 29 rok życia.

Literatura i Sztuka.

* **„Ananas"**, kalendarz humorystyczny wydany nakładem Bartoszewicza w Krakowie, ma głównie na celu pobudzenie czytelnika do śmiechu. W tym roku nietylko dla humoru, ale szczególnie dla rycin, odtwarzających w pamięci widza najpiękniejsze twory artystyczne wystawy krakowskiej jest polecenia godnym.

Wierne fotografje obrazów Bergmana, Styki, Kozakiewicza i wielu innych oryginalnych utworów, uświetniają ten kalendarz „Ananasa".

Szereg nowelek i illustrowanych anegdot, oraz omówienie każdego z obrazów wystawy, wypełniają kalendarz, który dotychczas cieszył się powodzeniem i także w tym roku rozpowszechnić się winien dzięki starannej redakcji i doborowym illustracjom.

* **O. Norbert Golichowski** wydał przed wyjazdem swym do Jerozolimy dwa dziełka, z których pierwsze pod tytułem „Wykład o papieżu i świętopietrzu" jest popularnem omówieniem i wyświeceniem ważnych kwestyj papiestwa, wydane zostało dla uczczenia jubileuszu papieskiego, a dochód z niego przeznaczono na cele świętopietrza; drugie zaś pod tytułem „Sposób słuchania mszy świętej na cześć błog. Jana z Dukli", dedykowane jest mieszczaństwu lwowskiemu.

W „Wykładzie" stara się O. Golichowski zwalczyć obojętność i chłód społeczeństwa, zwłaszcza galicyjskiego, dla Kościoła, wykazać okoliczności, które wpłynęły na to usposobienie i przedstawić w właściwem świetle rzecz o świętopietrzu, fałszywie i złośliwie przedstawianą przez żydowską prasę. Jak dzieci ojcu, tak i wierni Ojcu św. winni nieść pomoc w potrzebie; nie jest to jałmużną, ale obowiązkiem wdzięczności i miłości, tem bardziej, że obecnie papież jest ogołocony z wszelkich zasobów koniecznych do rządzenia i opiekowania się sprawami Kościoła, jak: wspierania wdów i sierót, utrzymywania seminarjów, biskupstw, ubogich kościołów, przytułków, szkół zakładanych przez papieża, bibliotek, archiwów, reprezentacyj Stolicy św. przy dworach, kongregacyj i wreszcie misyj w krajach dzikich zamorskich.

„Sposób słuchania mszy św." zawiera ryciny ornatu i kielicha po błogosławionym Janie z Dukli, ich opisanie, historyczne daty co do żywota tego Świętego. Dalej kreśli to dziełko sposób zachowania się w kościele i podczas mszy św., wytaczając niestosowności, których wierni bezustannie się dopuszczają i tem samem dają wyraz obojętności dla rzeczy świętych. „Modlitwa u grobu błog. Jana" uwydatnia wzniosłe znaczenie właściwego naszego patrjotyzmu, wskazuje na czem polega prawdziwe szczęście naszej Ojczyzny. Jedność i miłość, zgoda i wspólne starania oto prawdziwe podwaliny społeczeństwa polskiego.

Dziełko to przeznaczono dla odbudowania organów w kościele OO. Bernardynów. Każda z tych książeczek jest do nabycia za cenę 10 ct. w kancelarji parafialnej OO. Bernardynów we Lwowie.

* **Przegląd sądowy i administracyjny.** wychodzący już rok trzynasty pod redakcją Dra Ernesta Tilla, zmienił w roku ubiegłym formę wydawnictwa z tygodnika na miesięcznik. Jak to dowodzi rocznik za r. 1887 zebrany, zmiana ta stanowczo wypadła na korzyść pisma i podniosła jego wartość Stał się on przez to bowiem jedynym organem, który może publikować większe rozprawy, a obok tego znajdujemy bardzo cenną i obfitą rubrykę recenzji literackich z zakresu fachowej literatury, liczne przypadki z praktyki cywilno-sądowej, wyczerpujące streszczenie orzeczeń kasacyjnych i trybunału administracyjnego, a dokładny rejestr alfabetyczny dopełnia pożyteczność rocznika jako praktycznego podręcznika tychże orzeczeń. — Oprócz tego zamieścił *Przegląd sąd. i adm.* w r. zeszłym wszystkie temata na zjazd prawników przygotowane, a obecnie umieszcza stenograficzne sprawozdania z posiedzeń wiecu krakowskiego.

* **Opera.** Wczorajsze przedstawienie „Aidy" należy policzyć do rzędu udatniejszych w tegorocznym, niezbyt świetnym jak dotąd sezonie. Dobrą reprezentantką tytułowej roli. tak pod względem śpiewu, jak i gry, była pani Dotti-Ambrosi. Tremy, z którą śpiewaczka wystąpiła onegdaj na scenie, wczoraj śladu już prawie nie było i głos rozwijał się swobodnie. Wiele wymagający mogliby mu nieco zarzucić pod względem pełni, świeżości a także i siły; w niższym rejestrze są pewne braki, ale w ogóle materjał, którym pani Dotti rozporządza, należy do szlachetniejszych sopranów o silnie dramatycznym kolorycie. Dobra szkoła, choć na scenach włoskich nieco zmanierowana, nie zawodzi śpiewaczki w żadnej pozycji, dostarczając jej środków ratunku tak w głębinach dobrego regestru, jak i na szczytach nut wysokich, do których p. Dotti dobija z pewną trudnością. — Gra pełna siły i wyrazu nie pozostawia nic do życzenia. Bardzo dobrą Amneris była panna Holmar; można rzec, że przewyższyła oczekiwania. To samo da się powiedzieć o p. Matteo-Schlafenbergu, od którego jako początkującego śpiewaka nie można prawie żądać lepszego Radamesa; aniżeli dał go nam wczoraj. — Że pp. Jeromin i Nolli, wytrawni śpiewacy, z zadań swych jako Ramfis i Amonastro, wywiązali się doskonale, o tem może i wspominać nie potrzeba. Całość opery utykała nieco w ensemblach i w chórach; zdaje się, że świąteczny czas nie sprzyjał dostatecznemu przygotowaniu chórów. *(r)*

Rozmaitości.

— **Belgijski następca tronu**, książę Balduin na mocy rozkazu króla otrzyma wkrótce swój własny dwór, co mu już nada stanowczy charakter następcy Leopolda IIgo. Ten trzeci z rzędu król Belgów, urodził się 3go czerwca r. 1869go, liczy zatem dzisiaj rok 19ty; otrzymał skromne wychowanie mieszczańskie, którem kierowała jego matka. hrabina Flandrji Marja, córka księcia Hohenzollern-Sigmaringen. Od dwóch lat wszakże król Leopold IIgi sam objął nadzór nad dalszem kształceniem swego następcy i codzień popołudniu, książe Balduin pieszo. bez żadnej eskorty przybywa do pałacu królewskiego na „posłuchanie." Król osobiście przekonywa się o postępach młodego księcia na wszystkich polach wiedzy, i szczególną uwagę przypisuje nauce historji i geografji oraz języków nowożytnych. Książę Balduin oprócz francuskiego i niemieckiego, posiada język flamandzki i jest pierwszym potomkiem domu królewskiego, który się nauczył i drugiego języka narodowego! Młody książę dotychczas mieszkał pod dachem domu rodzicielskiego. obecnie wszakże hrabia Flandrji kupił dla syna swego wspaniały zamek Seneffe w Hennegau, który zostanie zamieniony na stałą rezydencję następcy tronu. W marcu roku przyszłego książe Balduin uda się do stolic Europy, aby się przedstawić obcym dworom, a najpierw odwiedzi spokrewniony dwór austrjacki.

— **Rzadki wypadek.** Z Meksyku donoszą o wypadku, który temi dniami miał tam miejsce. Przeszło tysiąc wystrzałów skierowano do jednego człowieka, a jednak go nie trafiono, podczas gdy on sam dwa razy strzelił i dwóch przeciwników trupem położył. Miało się to w sposób następujący: John Lloyd, Irlandczyk, zatrudniony w kopalniach w pobliżu Sulinet doznał nagle obłąkania z nadmiaru trunków. *Idée fixe* jego była, że Meksykanie polują na niego; oświadczył tedy przyjacielowi swemu, niejakiemu Weinerowi że gotów jest do obrony i uzbroił się w strzelbę Winchesterską. Weiner udzielił natychmiast wiadomości o tym wypadku urzędnikowi Rodriguez. Udał się więc Rodriguez do Lloyda i starał się go uspokoić.

Lloyd wystrzelił do niego i zabił Rodrigueza na miejscu. Równy los spotkał Weinera. Obłąkany uciekł potem do domku będącego w pobliżu i zabarykadował się. Rozpoczęto formalne oblężenie, dość silny oddział wojska bezustannie dawał ognia, a gdy wreszcie obłąkany, który z początku się bronił odpowiadając na salwy swą strzelbą, nie dawał już znaku życia, wywalono drzwi i znaleziono go ukrytego za skrzynią. Nie otrzymał żadnej rany — przestał zaś strzelać dla braku nabojów.

— **Sklejaniem banknotów**, podartych lub spalonych i wręczanych ministerjum Stanów Zjednoczonych do wypłaty, zajmują się specjalnie w tym celu przez ministerjum angażowane kobiety, których praca, wymagająca niesłychanej cierpliwości i uwagi, jest w istocie godną podziwu. Niedawno kupiec jakiś z Sedalia nadesłał do urzędu skarbowego 1200 dolarów w banknotach, pociętych na drobniutkie kawałki przez myszy, albowiem leżały przez długi czas schowane w starym kamiennym garnku. Cierpliwym urzędniczkom ministerjum skarbu udało się zniszczone banknoty skleić tak zręcznie, że kupcowi owemu mogło ministerjum wypłacić 1100 dolarów. Innym razem znów podczas pożaru paczka banknotów obejmująca 10.000 dolarów, zamieniła się w niekształtny kawał węgla. I te banknoty, za pomocą odpowiednich narzędzi umiano tak rozłączyć i wygładzić, że prawie wszystkie zostały rozpoznane, a wartość ich wypłacona.

— **Paci.** Przed kilku dniami w Bitti w Sardynji miało miejsce jedno z owych oryginalnych pojednań zwane *paci*, kładące koniec srogiej wendecie wzajemnej dwóch rodzin, trwającej czasami przez całe dziesiątki lat. — Obchodzono pojednanie się rodzin Morras Contu, Barrai Calvisi i Deloger.

W obecności prefekta prowincji Unoro oraz innych przełożonych władz zgromadzili się męscy i żeńscy członkowie tych rodzin w kościele i złożyli przysięgę w ręce kapłana z podniesionemi do Zbawiciela rękami, że zaniechają w przyszłości wszelkich walk między sobą, poczem nastąpiły wzajemne uściski. Wszyscy obecni mieli łzy w oczach, gdyż pojednanie było pokojowem zakończeniem całego szeregu smutnych i krwawych zapasów.

W następną niedzielę odbyła się uczta przy współudziale wszystkich krewnych i przyjaciół tych trzech rodzin. Skonsumowano 2 centnary makaronów, 10 krów, 14 świń, 16 prosiąt, 3 centnary chleba, 5 centnarów owoców i 10 hektolitrów wina.

Ucztę odbyto w spokoju. Pojednanie widocznie skutkowało.

— **Nieudany podstęp.** Pewien lord angielski założył się niedawno, iż otrzyma autograf poety Tennyson'a, który ma szczególniejszy wstręt do rozdawania swoich rękopisów. Pewny siebie lord wystosował tedy do słynnego poety bardzo uprzejmy list z zapytaniem, jaki jest według niego najlepszy słownik angielski Webster'a czy Ogilvies'a. Jako odpowiedź otrzymał lord półarkusika ze swego własnego listu, a na nim naklejone starannie, a z tegoż listu wycięte nazwisko „Ogilvie'sa".

— **Poetyczny zwyczaj** istnieje u plemienia Indyjskiego Seneka. Gdy umiera młoda dziewczyna, wówczas krewni jej i przyjaciele zamykają w klatce ptaka, a skoro ten zacznie śpiewać, zanoszą go na grób zmarłej, obarczają go ukłonami, pocałunkami i słodkiemi słowami dla nieboszczki, poczem otwierają drzwi jego więzienia, jeżeli ptak wyleci i wzbije się wysoko w powietrze, wówczas Indjanie są przekonania, że nie pozwoli skrzydłom swoim odpocząć, nie zamknie oczu, dopóki się nie dostanie do krainy duchów, i nie odda pocałunków i pieszczot, jakiemi go obarczono.

— **Nowo-Yorkski „Times"** w jednym z ostatnich numerów podaje niezwykły dowód siły wykonawczej podmorskich telegrafów. Dziennik ten zażądał dosłownego udzielenia mu drogą telegraficzną najnowszego dzieła angielskiego poety Swinburne'a pod tytułem „Lokrine". Dramat ten zawiera 18.000 słów; owóż 10.000 słów przesłała mu na swoim kablu „Commercial-Cable Co." w przeciągu 5 godzin i to z taką dokładnością, że jedno tylko słowo przestawiono w depeszy.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Ck. namiestnictwo we Lwowie zabroniło ładowania i wyładowywania bydła, owiec i świń na stacji kolei Karola Ludwika w Jezierny (pow. złoczowski), gdyż skonstatowano tamże istnienie zarazy pyskowej i racicowej u bydła.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z) Już na giełdzie wstępnej panowała dzisiaj cisza świąteczna, która wszelkiemu ruchowi kursów w ciasnych tylko dozwalała odbywać się granicach. Tendencja miała w ogólności nieco słabszy charakter, bo nie było żadnych nowych wieści politycznych, na podstawie których możnaby oprzeć nieco korzystniejszą ocenę sytuacji. Szczegóły tedy targu nie przedstawiają wiele zajmującego, a podnieść należy chyba ponowną obniżkę staatsbahnów, do czego powód dały ciągłe realizacje ze strony spekulacji miejscowej. Renty i waluty utrzymały się na wysokości wczorajszej.

Notują:

Kredyty austrjackie 270·—, węgierskie 272·25, anglobanki —·—, bankvereiny —·—, laenderbanki —·—, uniony —·—, ludwiki 191·75, czerniowieckie 206·—, renta wspólna 77·60, srebrna 80·—, złota austrjacka 108·50. papierowa 5% 91·70, złota węgierska 97·05, papierowa 5% 80·90, ruble 1·09⅛.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 grudnia. Cesarz nadał inspektorowi szkół krajowych we Lwowie, p. Czarkowskiemu order żelaznej korony III klasy.

Berlin 28 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza ugodę zawartą z Austro-Węgrami przedłużającą traktat handlowy.

Sofja 28 grudnia. Agencja *Havasa* donosi: Wobec najnowszego artykułu *Gazety Kolońskiej* oświadczają ze źródeł poważnych co następuje: Skoro *Gaz. Kolońska* atakuje ks. Ferdynanda i księżnę Klementynę, więc widocznie usiłuje wobec Rosji odsunąć od Austrji i Niemiec podejrzenie, jakoby protegowały kandydaturę Koburga, a przypisuje to Orleanom. Takie postępowanie jest niehonorowem, a z powodu mnóstwa sprzeczności — bardzo niezręcznem. Nadto jest bezpożyteczne, ponieważ jest rzeczą niemożliwą przekonać ludzi, którzy się przekonać dać nie chcą.

Gdyby wybór ks. Koburskiego był tylko komedją, jak to twierdzi *Gazeta Kolońska*, to przecież w takiem razie deputacja bułgarska wysłana do Ebontalu, byłaby się cieszyła z tego, że książę odmówił jej żądaniu udania się bezzwłocznie do Sofji, a ona tymczasem, jak powiada ta sama *Gazeta Kolońska* w poprzednim artykule, była tem zmartwiona mocno.

Książę pragnął szczerze zgody z Rosją, a wcale to nie jest jego winą. że jego szlachetne usiłowania rozbiły się o zaborczą politykę niektórych mocarstw. O rzekomem fałszowaniu depesz, które początkowo *Gazeta Kolońska* przypisywała Bułgarji tutaj zupełnie nic nie wiadomo.

Rząd bułgarski broni otwarcie, uczciwie i w biały dzień swoich interesów i narodowej swej niezawisłości. Także fałszywem jest twierdzenie jakoby Stambułów zażądał wyjazdu księżny Klementyny z Sofji — przeciwnie rząd pragnie, aby księżna stale w Bułgarji zamieszkała.

Paryż 28 grudnia. Pogłoska o dymisji ministra wojny została urzędownie zaprzeczoną.

Madryt 28 grudnia. Urzędownie ogłoszono podniesienie poselstw przy dworach wiedeńskim i berlińskim do rzędu ambasad.

Massawa 22 grudnia. Negus na czele trzech silnych armij dąży pospiesznymi marszami ku Adouah.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 grudnia.

Hotel Angielski: Pp.: F. Madeyski z Łańcuta. W. Kowalski z Żurawna. J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. T. Treter z Laszek król. M. Rastawiecki z Królestwa.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

28 grudnia	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	6.20	6.7[illegible]	[illegible].10	6.60	6.—	6.50	6.35	7.—
Żyto	4.35	5	4.20	4.85	4.10	4.75	4.50	5.1[illegible]
Jęczmień	4.—	5.50	3.75	6.5[illegible]	3.50	6.—	4.—	6.50
Owies	3.70	4.55	3.50	4.35	3.50	4.25	4.—	4.70
Groch	.—	5.—	4	8.—	4.—	8.—	4.75	8.50
Wyka	4.—	4.6	3.85	4.5[illegible]	3.75	4.3[illegible]	4.10	4.8[illegible]
Rzepak	9.50	10.—	9.50	10.50	9.—	10.5[illegible]	10.—	10.70
Lnianka						—	—	—
Konic czer.	28	—45	28	43	28	43	[illegible]4	46
Konic. biała	—	—	[illegible]0	48	[illegible]7	50	40	55
Konic szwed.	—	—	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23.50 do 24.— **Wiedeń 28 grudnia.** Pszenica od 7.85 do —·— Żyto od 6.30 do —·— Okowita 25.75 do —·—. **Berlin 28 grudnia** Pszenica 159.25 do 168.— Żyto 118.— do 123.75 Okowita 95.50 do 98.75 **Peszt 28 grudnia** Pszenica 7.60 do —·— Żyto 5.95 do —·— Okowita 24.50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 28 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 77.75 Renta wspólna srebrna 80.25 Renta 4% złota 108.50 Renta 5% papierowa 91.55 Akcje banku austro-węgierskiego 861. – Akcje austrjackie kredytowe 268.—. Funty szterlingi 126.85. Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62.02½

Lwów. Z Izby handlowej, 28 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	207 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	— —	9[illegible] —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	103 [illegible]
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	101 —
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ 4½ „	— —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	[illegible]4
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	4[illegible]
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	— —	103 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em	101 —	1[illegible] —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	[illegible]4 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 9[illegible]	6 —
Dukat cesarski	5 95	6 05
Napoleondor	1[illegible].—	10 10
Półimperjał rosyjski	10·34	10·46
Rubel rosyjski srebrny	1·4[illegible]	1·5[illegible]
„ „ papierowy	1·08½	1·1[illegible]½
100 marek niemieckich	62 —	62.75 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paźdz. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.18	
„ Czerniowiec	10. 3	8.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

57)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zacznijmy od chwili, kiedy pożegnawszy się ze mną, poszłaś do swego pokoju. O której godzinie położyłaś się?

— Około dwunastej, ale nie mogłam zasnąć.

— Czy byłaś zmęczoną, niezdrową?

— Myślałam o tobie.

W głosie jej, gdy to mówiła, było coś takiego, że serce mi się ścisnęło i dopiero po chwili mogłem wypytywać ją dalej.

— Kiedyż zasnęłaś?

— Nie zasnęłam wcale. Około pierwszej wstałam zapaliłam świecę i zarzuciwszy na siebie szlafrok, chciałam pójść do saloniku po książkę.

— Ale nie poszłaś?

— Otworzyłam już drzwi, lecz wstrzymałam się, gdyż zobaczyłam światło przez szczelinę drzwi od sieni i usłyszałam stąpanie.

— I to cię przestraszyło?

— Nie; wiedziałam że mama bardzo źle sypia i przypomniałam sobie, iż nalegała, abym jej powierzyła djament na tę noc do schowania. Myślałam więc, że przychodzi zobaczyć czy już spię, albo pomówić ze mną o tem klejnocie, który ją bardzo niepokoił.

— I cóż wtedy zrobiłaś?

— Zgasiłam świecę, aby mama nie domyśliła się że czuwam jeszcze i chciałam wrócić do łóżka, gdy wtem drzwi się otworzyły i ty wszedłeś do saloniku. Miałeś na sobie szlafrok, a w ręku trzymałeś świecę.

— I byłem sam?

— Sam jeden.

— Czy widziałaś twarz moję?

— Jak najdokładniej.

— Czy miałem oczy otwarte?

— Tak jest.

— Czy nie dostrzegłaś w nich czegoś niezwykłego? obłędu? osłupienia?

— Przeciwnie, wzrok twój był jasny i żywszy niż zazwyczaj. Oglądałeś się do około, jak człowiek który wie że jest tam, gdzie być nie powinien i lęka się, aby go nie odkryto.

— A ty, cóż ucyniłaś?

— Zdrętwiałam. Nie mogłam wydobyć głosu, ani ruszyć się z miejsca.

— Czy mogłem cię wtedy widzieć?

— Mogłeś, ale nie patrzyłeś w tę stronę; jest to zresztą pytanie śmieszne, bo wiem, że mnie nie widziałeś.

— Zkądże ta pewność?

— Czyż w takim razie byłbyś wziął djament? Czy teraz byłbyś tutaj, wiedząc, żem wówczas patrzyła na twój postępek? Nie zmuszaj mnie do uwag nad tą straszną chwilą. Chcę ci odpowiadać spokojnie: staraj się nie wzniecać we mnie rozdrażnienia. Mówimy, ale tylko o samem wydarzeniu.

Musiałem uznać, że ze wszystkich miar miała słuszność! Pytałem więc dalej:

— Stanąwszy tedy na środku pokoju, oglądałem się dokoła. A potem?

— Potem poszedłeś do biórka indyjskiego i postawiwszy świecę na biórku, wyciągałeś kolejno szufladki jednę po drugiej, aż w końcu otworzyłeś tę, w której leżał djament. Wpatrywałeś się w nią przez chwilę, potem wsunąłeś rękę i wyjąwszy djament, zostawiłeś szufladkę otwartą, a lewą ręką ująłeś znowu świecę.

— Czy zaraz potem wyszedłem z pokoju?

— Nie. Stałeś długo nieruchomy, jakby pogrążony w przykrej zadumie.

— A dalej?

— Nagle, jakby ocknąwszy się ze snu, wyszedłeś szybkiem krokiem do sieni, nie zamknąwszy drzwi za sobą. Światło oddalało się, razem z odgłosem twoich kroków, a ja znowu zostałam sama. Od tej chwili aż do rana nic już nowego nie zaszło.

— Czy jesteś tego pewną? Wszak potem zasnęłaś, a w tym czasie ja mogłem wrócić i djament położyć na powrót do szuflady.

— Nie położyłam się wcale i na chwilę nie zmrużyłam oka przez resztę nocy. Nic zgoła nie wydarzyło się od tej chwili, aż do godziny ósmej, to jest do czasu, kiedy Penelopa weszła i zobaczyła biurko otwarte.

Puściłem jej rękę. Usłyszałem wszystko, co pragnąłem wiedzieć: żadne z moich pytań nie zostało bez odpowiedzi. Hypoteza lunatyzmu lub pijaństwa upadła bezpowrotnie w obec tych słów naocznego świadka. Cóż teraz miałem powiedzieć? co czynić? Wśród otaczających mnie ciemności sam tylko niezbity, namacalny fakt kradzieży stał wyraźnie przedemną, jak widmo złowrogie. Prawda, którą tak gorączkowo ścigałem, była jak i wprzódy, niedocieczną zagadką.

Rachela pierwsza przerwała milczenie.

— Cóż mi teraz powiesz? Odpowiadałam szczerze na twoje pytania, ponieważ robiłeś mi nadzieję, że tym sposobem odkryjemy tajemnicę i zdołamy się porozumieć. Czy to nastąpiło? Czekała z surowością sędziego na odpowiedź. Rozpaczliwa świadomość, że jej żądaniu nie potrafię zadość uczynić, pozbawiła mnie przytomności umysłu i zawołałem nierozważnie:

— Gdybyś była odrazu rozmówiła się ze mną, gdybyś przynajmniej wyjawiła swoje zarzuty...

— Jakto! — krzyknęła z gniewem — i ty jeszcze czynisz mi wyrzuty? Ocaliłam twój honor bez względu na mój własny, a ty zarzucasz mi, żem zataiła twoję hańbę? Kochałam cię, wierzyłam ci, myślałam o tobie dniem i nocą, a dziwisz się teraz, że nie szukałam sposobności, aby ci powiedzieć: „Mój najmilszy, przekonałam cię, że ty, którego kochałam i szanowałam, jesteś poprostu złodziejem!“ Więc tak miałam postąpić, nędzny kłamco, nikczemny zbrodniarzu!

Zdjęła mnie litość nad jej stanem, wziąłem kapelusz i nie mówiąc ani słowa zwróciłem się ku drzwiom. Rachela pobiegła za mną i schwyciła mnie za rękę.

— Nie wyjdziesz stąd, chyba przemocą! Żądałeś aby się usprawiedliwiła z mojego postępowania względem ciebie i musisz mnie wysłuchać.

Pochyliłem głowę w milczeniu.

— Dowiesz się zaraz, czym ciebie nie chciała uniewinniać! Mówiłam, że po twojem wyjściu z saloniku nie zmrużyłam oczu do rana. O czem myślałam, to niech przy mnie zostanie, bo tybyś tego pojąć nie potrafił. Po długim czasie, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, postanowiłam napisać list do ciebie, w taki sposób, abyś ty sam mógł go zrozumieć. Bałam się bowiem, że może wpaść w obce ręce, a nie chciałam zgubić ciebie na zawsze. Napisałam więc, że mając dowód iż jesteś w długach (bo aż z Paryża przyjechał za tobą adwokat po pieniądze), ofiaruję ci pożyczkę znacznej sumy, pod warunkiem, że nigdy o tem nie będzie mowy między nami. W tym celu postanowiłam sama zastawić djament. Taka była treść mego listu. Wierzyłam niezachwianie, że przeczytawszy go, włożysz djament napowrót do biurka.

— Ależ ja nie odebrałem żadnego listu.

— Tak jest; podarłam go.

— Z jakiej przyczyny?

— Nie byłeś wart mojego trudu — odparła Rachela, zapalając się znowu. — Zaledwie skończyłam pisać, gdy dowiaduję się, że ty, ty sam, najgorliwiej zajmujesz się wykryciem sprawcy, że sprowadzasz policją... posuwając nawet bezczelność do tego stopnia, że mnie wypytywałeś o zniknięcie djamentu, który był w twojem posiadaniu. Czy zapomniałeś spotkania naszego na tarasie?

Usiłowałam doprowadzić cię do wyznania prawdy; dawałam ci do zrozumienia, że wiem wszystko... a ty udawałeś zadziwienie, niewinność, tak jak i teraz. Mówiłeś, że się usprawiedliwisz: czy dopełniłeś tego? Nie. A teraz, choćbyś mówił co chcesz i przysięgał nie uwierzę! Nie wierzę w znalezienie jakiegoś tam pudła w Drżących-piaskach, nie wierzę w list Różanny, w twoją bajkę całą. Ukradłeś djament, bom to widziała sama. Jestem pewną, że ty go zastawiłeś u pana Sukera. A ja, przez moje występne milczenie, dopuściłam, że podejrzywano niewinnego. Po tylu podłościach, popełniłeś jeszcze ostatnią przychodząc tutaj z czelną wymówką, żem szczerze nie wyznała, co o tobie myślę!

Czułem, że gdybym był został jeszcze chwilę, mogłyby mi wyrwać się wyrazy, którychbym potem żałował całe życie. Otworzyłem więc drzwi; lecz Rachela, prawie nieprzytomna, odtrąciła mnie i stanęła przed progiem, tamując mi wyjście.

— Pozwól mi odejść, Rachelo — rzekłem łagodnie; — będzie to lepiej dla nas obojga.

Czułem jej palący oddech na mojej twarzy; pierś jej wznosiła się gorączkowo, gwałtownie, a dłonie konwulsyjnie ściskały moje ramię.

— Po co tu przyszedłeś? — krzyknęła z rozpaczą; — po co? pytam raz jeszcze. Czy się lękasz abym cię nie zdradziła; teraz, kiedy masz majątek, tytuły, kiedy możesz sięgnąć po rękę pierwszej w całym kraju kobiety? Bądź bez obawy, nie wydam ciebie nigdy... Ha! jeszcze bardziej gardzę sobą, aniżeli tobą!

Łkanie przerwało jej mowę; napróżno usiłowała je powstrzymać, a dłonie jej ściskały mnie coraz silniej.

— I teraz jeszcze nie mogę wyrwać cię z mojego serca! O! możesz śmiało rachować na tę nikczemną słabość, która nawet walczyć przeciw tobie nie umie!

Puściła mnie i rozpaczliwie załamała ręce.

— Inna kobieta uciekłaby na jego widok! A ja... O, mniej jeszcze niż on sam zasługuję na litość!

Mimo wszelkich wysileń, łzy cisnęły mi się do oczu. Nie mogłem znieść dłużej tej smutnej rozmowy.

— Przekonasz się kiedyś — rzekłem — jak niesłusznie mnie posądzałaś, albo... nie zobaczymy się już nigdy!

Wyszedłem. Rachela pobiegła za mną do drugiego pokoju i, pomimo uzasadnionych napozór podejrzeń, ostatnie słowo tej szlachetnej istoty było słowem serdecznego uczucia.

— Franklinie! — zawołała — ja ci przebaczam... Franklinie, drogi Franklinie!... nie zobaczymy się już nigdy!... Powiedz przynajmniej, że i ty mnie przebaczasz!

Obróciłem się ku niej, lecz nie mogłem przemówić, skinąłem tylko dłonią i z poza łez zaciemniających mój wzrok ujrzałem ją, jakby niewyraźne, dalekie widziadło. W chwilę potem to zajście przykre i dręczące skończyło się. Stanąłem znowu w ogrodzie. Rachela znikła mi z oczu.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Władysław Axentowicz przenosi z dniem 1 lutego 1888 swój Zakład wychowawczy ze Stanisławowa do Kołomyji — przyjmuje uczniów szkół tamtejszych jakoteż przygotowywać będzie do egzaminów prywatnych, poprawczych i wstępnych.

Grobowiec familijny, 8 metrów kwadratowych obejmujący z 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr Borkowskich. w suchem miejscu położony, przez artystę rzeźbiarza p Juljana Markowskiego fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łodzi parowej na Żółkiewskim powziąć można.

Panu K. M. Z. Kraków poste restante. Podług mego zdania lepiej by było, gdybyś Pan w gazecie swéj adres podał dokładniejszy. gdyż jak się pokazuje, listy adresowane poste restante i z powyższemi trzema literami Pan nieodbierasz i zgłaszającym się Pan wcale żadnej niedajesz odpowiedzi, pisałem i ez dotąd milczenie.

Leśniczy, lat 28 mający, fachowo wykształcony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady od 1. kwietnia lub 1. lipca 1888. Łaskawe zgłoszenia pod F J poste restante w w Bojanowie

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)